Opłaconę ryczałtowo.
Nr 37. Kraków, dnia 12 września 1920 r. Rok VIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKOW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **10 mareh** za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Kosztuje: W Polsce: rocznie 90 mk, półrocznie 50 mk, kwartalnie 26 mk; za granicą 120 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	**Cena numeru: 2 mk**

Widoki pokoju.

Bolszewicy zgodzili się na przeniesienie konferencyi pokojowej z Mińska do Rygi. Nasi delegaci pokojowi wrócili więc z Mińska do Warszawy i w chwili, gdy ten numer dojdzie do rąk Czytelników, oni zapewne znajdować się będą w drodze do Rygi, aby przerwane na krótki czas układy podjąć na nowo.

Konferencya pokojowa w Rydze zaczuie się w zgoła odmiennych warunkach, niż się zaczynała w Mińsku. Gdy delegaci nasi przybyli do Mińska, holszewicka armia stała pod murami Warszawy, docierała na północnym zachodzie do Torunia, na połuduiu pod Dęblin i Lwów. Dziś — armie bolszewickie są z Kongresówki prawie zupełnie wyparte, a z Małopolski wschodniej wypierane. Dni najbliższe przyniosą zapewne jeszcze większą zmianę położenia na naszą korzyść.

To jedna strona z[mie]nionej sytuacyi. Druga j[e]s[t] niemniej poważna.

Gdy się zaczynały układy w Mińsku, państwa zachodnie, zwłaszcza Anglia, uważały Polskę nieomal za straconą. Czekały prawie zalania nas przez bolszewię i z wyjątkiem Francyi i Ameryki już się z tem poniekąd, jako z faktem godziły. Dziś, gdy zwycięstwo nasze przybrało takie rozmiary, że wstrząsło fundamenty rządu bolszewickiego, cała Europa patrzy na nas zupełnie inaczej. Europa liczy się tylko z siłą. Myśmy tę siłę wykazali i nie potrzebujemy się już obawiać, by nas traktowano jeszcze tak, jak to było przed trzema czy czterema tygodniami.

Tem nie mniej jednak nie zmieniły się ani na jotę nasze uczciwe i szczere dążenia do zawarcia pokoju. Zwycięstwo nie zaślepiło nas i nie osłabiło naszej woli pokoju. Uratowawszy niepodległość, wyrzuciwszy wroga z kraju, pragniemy szczerze zaprzestania walk i doprowadzenia do sprawiedliwego i honorowego pok[oju], aby módz nareszcie zacząć życie normalne.

Czy tasama uczciwość dążeń pokojowych istnieje i w Moskwie nie wiemy. Wieści, dochodzące stamtąd, każą się domyślać czegoś wręcz innego. W rządzie bolszewickim jeszcze się, jak się zdaje, ścierają opinie; jedni tam chcą pokoju z Polską, by módz wszystkie siły rzucić na postępującego wciąż naprzód Wrangla. inni, n. p. Trocki, nie wyrzekli się jeszcze myśli podbicia Polski, połączenia się z Niemcami i rozżagwienia nowej wojny, czy rewolucyi światowej. Generałowie bolszewiccy w rozkazach do swej armii mówią jeszcze wciąż o konieczności zdobycia Warszawy, zohydzają Polskę jako państwo reakcyjne, nawołują do świętej wojny z Polską i t. d. Armia bolszewicka podejmuje jeszcze ciągle ofenzywę na wschodnią Małopolskę [i] Chełmszczyznę. generalicya bolszewicka wywołuje nowe zagmatwania na północy, wskazując, że ona na seryo o pokoju z Polską nie myśli.

Na północy — jak wspomnieliśmy wyżej — położenie, wskutek machinacyi bolszewickich, stało się poważne. Armia litewska, łącznie z niedobitkami armii bolszewickiej, rozbitej pod Warszawą, którzy się skryli w zajętej przez Litwinów ziemi suwalskiej, zaatakowała nasze wojska, które też na razie cofnęły się pod jej naporem. Znaleźliśmy się więc niespodziewanie, wbrew naszej woli, w wojnie z Litwą, której nie mieliśmy zamiaru ani atakować, ani drażnić. Wojnę tę zaczęli Litwini — nam nie wolno milczkiem się zgodzić na zajęcie przez nich naszych ziem.

Ponadto w Prusach wschodnich zebrało się około 130 tysięcy bolszewików, rozgromionych przez nasze wojska w Kongresówce. Władze Prus wschodnich, jako państwa neutralnego, obowiązane są wojska te rozbroić.

Ale wiadomo, że Prusacy idą ręka w rękę z bolszewikami, nikt więc nie wie, czy oni właśnie tych wojsk nie uzbrajają zamiast je rozbroić. Ta armia mogłaby uderzyć na nas od północy i z tem się musimy liczyć.

Położenie nasze jest więc, mimo odniesionego zwycięstwa w dalszym ciągu poważne. Wymaga ono dalszego wysiłku całego narodu, wymaga dalszych ofiar, dalszych poświęceń. Nie wolno jeszcze nam tryumfować i rąk zakładać i na nowo zwyczajne kłótnie i swary zaczynać. Jeszcze trzeba całą wolę i energię narodu trzymać w napięciu, bo czeka nas jeszcze ciężka może przeprawa. Musimy być pewni, że odparujemy każdy cios, ale też do odparowania każdego ciosu musimy być w dalszym ciągu zawsze gotowi.

Rząd opracowuje nasze ostateczne warunki pokoju. Opierają się one na naszych prawach, na zasadzie sprawiedliwości. Cudzych ziem nie chcemy, ale nasze, do których mamy prawo, musimy otrzymać. Nasze warunki pokoju były w poniedziałek dnia 6 b. m. przedmiotem obrad Rady Obrony Państwa, która je ostatecznie zatwierdzi.

Czy do pokoju dojdzie, i kiedy? — zapytacie.

Przedstawiliśmy sprawę jasno, uczciwie i otwarcie.

My chcemy szczerze pokoju. Od bolszewików zależy, czy pokój dojdzie do skutku i kiedy.

Gdy nasza i bolszewicka delegacya zjadą się w Rydze, po zachowaniu się bolszewików będzie można odrazu poznać, czy oni chcą także pokoju, czy nie. Pytanie więc, czy do pokoju przyjdzie, rozstrzygnie się niezadługo, bo za jakiś tydzień. Polska przedstawi swoje warunki stanowczo. Warunki te będą sprawiedliwe i słuszne. Jeśli ich bolszewicy nie uznają, to trudno. Jeśli uznają, to wojna może się skończyć bardzo szybko.

Pragnęlibyśmy szczerze, by uchronić siebie i lud rosyjski od dalszego krwi przelewu. Klucz mają jednak w rękach bolszewicy.

Szlakiem bolszewickiego najazdu.

Warszawa, 30 sierpnia.

Prezydent ministrów Witos, który w czasie wojny światowej przeszedł sam we własnej wsi najazd moskiewski, pruski i madziarski i z doświadczenia wie, jak najazd wrogi niszczy ludność i jej gospodarkę podcina, natychmiast, po wyparciu wroga z nad Wisły, rozpoczął podróże inspekcyjne po nawiedzonych najazdem bolszewickim powiatach Kongresówki, aby naocznie zbadać szkody i jak najszybciej wydać stosowne zarządzenia, zmierzające do utrzymania gospodarki. Zwiedził więc prezydent ministrów powiat siedlecki, bialski, łomżyński, zwiedził powiat płocki, płoński i sierpecki. Rezultaty tych naocznych badań już się okazały, z inicyatywy bowiem p. prezydenta ministrów, wojsko wydało szereg zarządzeń, które umożliwią ludności tych powiatów dokonanie jesiennych robót w polu, przez dostarczenie jej koni i wozów. (Zarządzenia prezydenta ministrów w tej sprawie podaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma Przyp. red.).

Podróż do Płocka, Płońska i Sierpca odbyłem razem z p. prezydentem ministrów i wrażeniami z niej dzielę się z Czytelnikami.

Do Modlina.

Wczesnym rankiem wyjechaliśmy samochodem z Warszawy. Deszcz, który przez kilka godzin przedtem lał jak z cebra, ustał, niebo zaczęło się wyjaśniać. Samochód przemknął szybko przez Pragę i wpadł na szosę, wiodącą do Jabłonnej i Modlina. Prawie zaraz za Pragą ujrzeliśmy założone w szeregu linii zasieki druciane. Była to ostatnia linia obronna stolicy, w odległości paru kilometrów od miasta. Przed Jabłonną, w której stoi prześliczny pałacyk ks. Józefa Poniatowskiego, okolony ogromnym parkiem, przytykającym aż do rozlanej na jakie półtora kilometra Wisły, znowu linia zasieków z kolczastego drutu. Powiadają, że placówki bolszewickie zapuszczały się aż tutaj. — Z rzewnem wzruszeniem patrzymy na te szare, rdzawe pręgi drutów, które miały stanowić przedostatnią zaporę wrogom. Dwa tygodnie temu wróg aż tutaj podchodził, a dziś?

Samochód przemknął jak strzała doskonałą szosą poprzez znacznych rozmiarów las i wpadł na równinę, pustą, pełną melancholii. Żółte, lotne piachy naokół, skąpo porosłe tu i ówdzie krzakami; wsi nie widać. Co jakiś czas spotyka się dom lub dwa. Kraina bezmiernie smutna. Przed nami widnieją jakieś wzniesienia. To pierwsze forty Modlina, największej twierdzy w Polsce. Tuż przed nimi drogę zagradza jakiś pagórek. Samochód zwalnia... to barykada ziemna, podwójna, tak, że skręcając, samochód przedostaje się między jedną a drugą. Obok znowu zasieki, których długa linia odcina się daleko od więdniejących traw i piasku.

Bugu—Narew.

Mijamy Nowy Dwór. Maleńka mieścina, zażydzona, jak wszystkie miasteczka w Kongresówce. Jest właściwie miasto Modlin, bo sam Modlin, położony dalej na wzgórzu, wbitem klinem pomiędzy Wisłę i wpadającą do niej Narew z Bugiem, jest ogromnem miastem, ale bez ludności cywilnej. To twierdza, obliczona na 60-tysięczną załogę, mająca olbrzymie budynki koszarowe, rynek, cerkiew, szereg budowli ogromnych, ale tam cywila nie utrafisz, chyba żonę oficera, bo tam samo wojsko. Miasto żołnierzy i tylko żołnierzy.

Z mostu na Narwi, olbrzymiej, takiej niemal jak Wisła, na Narwi czy na Bugu, bo geografowie do dziś nie ustalili, czy Bug wpada do Narwi, czy też Narew do Bugu, tak, że wojsko tę ogromną rzekę pod Modlinem nazywa Bugu-Narew, oglądamy rude mury twierdzy, wybitemi oknami koszar ponure wywierającej wrażenie. Naprzeciw tych murów, po lewej stronie Bugu-Narwi, tuż nad wodą, która opłukuje mury, stoi duży gmach. To dawna mennica Stanisława Augusta. Tu ostatni król polski bił pieniądze, które z taką wprawą fałszował król pruski Fryderyk Wielki, że Polska wówczas zasypana była jego fałszywymi pieniądzmi, wskutek czego doprowadził ją ów wielki złodziej na tronie Hohenzollernów do bankructwa.

Na pierwszej linii obronnej.

Bokiem okrążamy twierdzę i samochód pnie się w górę. Po lewej widzimy twierdzę z drugiej strony, po prawej pola, a w dali znowu forty. Na ogromnem błoniu, wchodzącem w teren samej twierdzy, pasie się setki koni. Wychudłe, biedne koniska, skubią skąpą trawę. Niedawno były one jeszcze w ogniu. Bóg wie, skąd się tu wzięły na tej polskiej ziemi. Większa część z nich pochodzi z głębi Rosyi, bo to konie, zdobyte na bolszewikach. W rowie przydro-

żnym leży szkielet koński, ledwie ze skóry obdarty, dalej drugi, a nad nim chmara ptactwa. Chwila jeszcze — i wpadamy znowu w obręb drutów kolczastych. Tu była pierwsza linia obronna Warszawy. O tę linię dalej, na wschód, rozbił się wściekły atak wroga. — A oto fort modliński Grzmiał on niedawno hukiem dział, gdy się rozpoczął zaciekły bój o Warszawę. Teraz milczy, jakby rozmyślał o świecie, który bez mordowania się wzajemnego nie umie żyć.

Na szosie ruch coraz większy. Ciągną sznurem podwody żołnierskie w jedną i drugą stronę. Na tej chłopak może piętnastoletni z fajką w zębach i miną starego wierusa, co to mu „wojna nie dziwota", na tej sierżant, zatopiony w rozmowie z ładną dziewuchą, co się „przysiadła" w drodze. Miny dziarskie, zuchowate. Wjeżdżamy wolno do małej mieściny, brudnej, zabłoconej. Samochód zwalnia, bo trudno się przecisnąć między wozami z amunicyą, końmi i żołnierzami, których pełne całe miasto. Widać jakąś ruderę, nad którą widnieje jeszcze żydowsko-polski napis: „Czastka i cukierki i różne pieczywo". Z tego sklepu wyglądają przez rozbite okno dwa łby końskie, zaciekawionemi oczyma patrzące na przewalającą się po ulicy ciżbę ludzi i koni. Tu się czuje, że niedawno szalały w okolicy walki, że oddech wojny tu jeszcze czuć w całej pełni.

Odłogi.

Mijamy Płońsk i wjeżdżamy znowu na równinę, prostą, dziwnie smutną. Nas, jako Małopolan, uderza niesłychany widok: nigdzie niema wsi. Ujechaliśmy ze 60 klm. i nigdzie nie widzieliśmy wsi. To nie tak, jak u nas, w Małopolsce. U nas mili nie ujedzie, by jednej lub dwóch wsi nie minął — tu pustka. Chałupę możnaby dostrzedz chyba przez lornetkę. Im dalej jedziemy, tem większe nasze zdumienie. Wokół szosy ciągną się **tysiące morgów ziemi, leżącej odłogiem.** Co kawałek setki morgów, porosłych ostem. Tyle ziemi zmarnowanej! Iluż ludzi wyżyłoby z plonów z tej ogromnej przestrzeni! Nieuprawienie tej ziemi, na której przecie od lat pięciu nie było wojny, w powiecie zasobnym, to naprawdę zbrodnia wobec państwa. Jeżeli starostowie w Kongresówce wszędzie tak przeprowadzili ustawę o zagospodarowaniu odłogów jak tutaj, to, zaiste, wyrządzili państwu ciężką krzywdę. Te tysiące morgów odłogów w Płockiem wołają naprawdę o pomstę na niesumiennych właścicieli i niesumiennych starostów, którzy nie wykonali ustawy o zagospodarowaniu odłogów. A ziemia tu dobra i urodzajna. Żal serce ściska i złość, gdy się na to patrzy.

A przecie można było tę ziemię uprawić. Można było, bo, jak się później dowiedzieliśmy z ust przedstawicieli tamtejszych ziemian, w Płockiem chłopi cierpią na głód ziemi, wielka własność ma tam 55 procent ziemi, mała własność tylko 45 procent, a służba folwarczna stanowi tam 20 procent ogółu ludności! Stosunek wprost okropny! Chłopi byliby te odłogi uprawili, ale im właściciele obszarów nie dali, a władze, t. j. starostwo, stało po stronie wielkiej własności, która wolała mieć odłóg, niż pozwolić chłopom na tej ziemi gospodarzyć. Tu reforma rolna jest konieczna i arcypilna. Jeszcze tej jesieni powinna być w tym powiecie przeprowadzona.

Napotykamy nareszcie jakąś wieś. Mała i brzydka. Domy budowane z gliny — lepianki, w obrzydliwym stylu, który wprost razi oku. Stodoły także z gliny, bez dachów. Jedynie duże sady, których w Kongresówce jest o wiele więcej niż w Małopolsce, ożywiają ten smutny i ponury widok tych glinianek, których w Małopolsce już się nie widzi wcale.

W Płocku.

Z oddali wynurzają się powoli mury Płocka. Na szosie spotykamy barykadę i sieć drutów kolczastych na polach Wjeżdżamy w ulice. Dziwny widok... Raz po razu przejeżdżamy poprzez otwory barykad, których pełno na ulicach. Tu widać ślady wojny. Tu widać, że miasta broniono zaciekle, że walki toczyły się na ulicach, że ustępowano ziemię piędź po piędzi. Później dowiedzieliśmy się, że walka trwała na ulicach Płocka 20 godzin, że poległo w niej 200 naszych żołnierzy i kilkadziesiąt osób cywilnych z pośród ludności miejskiej. Na ścianach domów ślady kul — szyby powybijane.

Przyjęcie urzędowe: władze witają prezydenta ministrów i towarzyszącego mu ministra spraw wewnętrznych, p. Skulskiego. Prezydent w swojem zwyczajnem ubraniu, uprzejmy jak zwykle, poważny, przyjmuje raporty, skinieniem głowy odpowiada na huczny okrzyk: „Niech żyje!"

Dziwne myśli przewalają się przez mózg. Ten chłop, sternik państwowej nawy — czyśmy o tem przed dwoma laty myśleli? A gdy się widzi, jak i chłopi i mieszczanie i szlachta z czcią, należną pierwszemu dygnitarzowi Rzeczypospolitej, odnoszą się do niego, to zaiste, widzi się, że ta Polska Ludowa to nie marzenie, to rzeczywistość, że ten chłop prezydent, to naprawdę głowa rządu, to władza państwa z Piastowską godnością, ale i z Piastowskim rozumem kierujący jego losami, to człowiek, który państwo wyratował od zguby, z nad przepaści niemal wyciągnął, bo tylko on mógł skutecznie powołać do walki lud i on tylko ten lud poruszył, a gdy lud się ruszył, Polska została uratowana.

Przyjęcia, posłuchania, delegacye... Przesunęły się wszystkie warstwy ludności, a on, prezydent rządu, jak głowa rodziny, wypytywał troskliwie o szkody, znajdował środki pomocy, rozstrzygał odrazu. Widziało się, że to człowiek, wiedzący co robić, umiejący robić i praktyk nielada. Widać, że ciężar, jaki dźwiga na barkach, acz wielki, jest ciężarem, który on naprawdę udźwignąć potrafi.

Zwiedziliśmy następnie miasto. Piękne, schludne, przecudnie na wzgórzu nad Wisłą położone. Stara katedra, nowo pomalowana. W bocznej kaplicy zwłoki dwóch naszych królów, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Obok katedry stara baszta. W niej to siedział car Szujski, w niewolę pojmany. Hej, czasy, dawne czasy, a jednak wróg tensam, ciągle groźny, ciągle na Polskę dybiący.

Pojechaliśmy na cmentarz odwiedzić mogiły poległych przy obronie Płocka. Jeden długi, wielki grób, pełen kwiecia. Naprzeciw sztywny, niemiecki cmentarz, niemieckich żołnierzy, padłych w 1914 r. Obok cmentarza katolickiego wielki, upstrzony pomnikami, cmentarz prawosławny. Widać, że Płock, miasto gubernialne, był dobrze zmoskwiczony. A obok jeszcze trzeci cmentarz: maryawicki. Tu bowiem jest siedziba tej sekty, tu mieszka maryawicka „święta", „mateczka" Kozłowska. Ma ona wielki gmach rodzaj klasztoru i świetnie podobno urządzoną ochronkę.

Bolszewickie rządy.

W czasie posłuchań i potem z rozmów z obywatelami, dowiadujemy się, jakie okropne czasy przeszedł Płock i ziemia płocka przez okres bolszewickich rządów. Kto się łudził jeszcze co do bolszewizmu, tego bolszewicy oduczyli złudzeń. Bo gospodarowali nie jak ludzie, ale jak zwierzęta

rozjuszone. Od czasów Hunów nie było chyba w Europie takich bestyj w ludzkiem ciele, jak bolszewicy. Gwałcenia kobiet, specyalnie dziewcząt, ranienie ich, kaleczenie małych dziewczynek 12-letnich, torturowanie, to były rzeczy na porządku. A przytem rabunek, rabunek wszystkiego, co się dało Gdzie weszli — tam zostawała pustka. Najgorzej dali się ludności we znaki przez straszliwą grabież koni i wozów. 50 procent koni i wozów ludności zabrali, tak że powiat został wprost ogołocony. Na umożliwienie robót polnych, prezydent ministrów zarządził natychmiast wydostanie odpowiedniej ilości koni i wozów z wojska na usługi rolnictwa.

Powiat sierpecki i powiat płoński taksamo zniszczone i obrabowane. Mam nadzieję, że szybkie zarządzenia, wydane przez premiera, umożliwią jeszcze uprawę roli w jesieni i uratują stan gospodarczy tych ziem.

Między żołnierzami.

Zmierzch już zapadał, gdy we wsi koło Zakroczymia samochód nasz został zatrzymany przez żołnierzy, którzy poznali prezydenta Witosa. Byli to dzielni junacy z 18 p. p. sami prawie Małopolanie ze środkowej Galicyi, chwilowo będący na wypoczynku. Uradowali się niezmiernie, gdy premier wysiadł i wmieszał się w ich żołnierską gromadę, witany serdecznie przez „krajanów", żołnierzy i oficerów, z pośród których kilku znanych było prezydentowi z roboty politycznej. Na serdecznej pogwarce spędził z nimi premier dłuższą chwilę i odjechał, pożegnany gromkiem jak salwa karabinowa okrzykiem na „baczność" stojących żołnierzy i oficerów: „Niech żyje!"

Noc była, gdy już niedaleko Modlina samochód nasz dostał się znowu w gęstwę podwód i oddziałów żołnierskich. A oto z oddali, z domu, jasno oświetlonego, wypełnionego żołnierzami, dobiegła nas poważna, wspaniała, chórem żołnierskim śpiewana pieśń „Kto się w opiekę". Śpiewali żołnierzyki, a głos ich niósł się w pomroce ku niebu, oddając Polskę w opiekę Temu, w którego rękach są losy świata.

Powoli sunął samochód wśród coraz częstszych oddziałów. Ledwie nam przebrzmiały w uszach słowa śpiewanej pieśni nabożnej, aż tu obok idący oddział huknął: „Jak to na wojence ładnie".

— Gdy Polska ma takiego żołnierza — ozwał się zamyślony prezydent — jestem o przyszłość jej spokojny.

A manewrujący obok oddział, jakby odgadł myśl prezydenta, choć nie przypuszczał, że on się obok niego znajduje, zaczął dostojną pieśń „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.."

Istotnie, Ojczyzna, mając żołnierza takim owianego duchem, nie zginie. Lud, który się zerwał na rozkaz swego trybuna, już ją uratował łącznie z innymi warstwami. Rany zadane wojną się wygoją, zniszczenie się usunie, bo duch ludu, duch całego narodu w tych ostatnich tygodniach bynajmniej się nie złamał, ale skrzepł i stężał...

Późną nocą wróciliśmy do Warszawy.

Józef Rączkowski.

Do Braci Ludowców!

Niema dnia prawie, żeby do prezydenta ministrów nie przyjeżdżało kilkadziesiąt ludzi z różnych stron Polski ze sprawami małej wagi, nieraz drobiazgami, które na miejscu, we wsi, lub co najwyżej w mieście powiatowem, mogliby sobie załatwić.

Nie można od prezydenta ministrów wymagać, aby takiemi drobiazgami się zajmował. Prezydent ministrów, kierujący całem wielkiem państwem, mający do rozstrzygania co chwila sprawy decydującego znaczenia dla całego państwa, nie ma wprost czasu na poświęcanie uwagi drobiazgom, nie ma czasu na przyjmowanie wszystkich petentów. To przecież powinni zrozumieć wszyscy.

Dlatego też zwracamy się do wszystkich, którzy wybierają się do Warszawy, chcąc wprost u prezydenta ministrów załatwić swoje, najczęściej istotnie drobne, sprawy, aby nie tracili pieniędzy na wyjazd, nie jeździli do Warszawy, ale starali się załatwić swoje bolączki u władz lub swoich posłów w powiecie, albo w ostatecznym razie prośby swoje przesyłali do prezydenta ministrów pisemnie. Prosimy jednak, by nie zasypywano kierownika rządu sprawami drobiazgowemi. Na ich załatwienie szef rządu nie ma i nie może mieć czasu. Nie wolno mu go zresztą zabierać niepotrzebnie, bo on ma dbać o całe państwo, co wymaga skierowanie wszystkich jego sił w tym kierunku.

W sprawach nawet bardzo ważnych należy się zwracać do posłów, względnie do Zarządu Klubu posłów P. S. L., Warszawa, Sejm.

Zarząd Klubu posłów P. S. L.

Hołd prezydentowi ministrów.

Otrzymujemy następujący list:

Krościenko Wyżne, 29 sierpnia.

Szanowna Redakcyo! Za Twojem pośrednictwem przesyłamy naszemu czcigodnemu wodzowi ludu, prezydentowi ministrów, Wincentemu Witosowi, z głębi serca płynący hołd, do którego niewątpliwie przyłącza się cały lud polski.

Dumni jesteśmy, że z łona ludu wyszedł człowiek, który teraz wydobył Polskę z nad przepaści i uratował Ojczyznę. On jeden poruszył lud, ale też on jeden mógł go poruszyć i Ojczyzna została uratowana. Dumni jesteśmy, bo po wszystkich poczynaniach naszego premiera widzimy, że on jest naprawdę takim gospodarzem państwa, jakiego lud mieć pragnął.

Ze łzami radości przeczytaliśmy odezwę prezydenta ministrów do urzędników, wzywającą ich do wypełniania ścisłego ich obowiązków, do traktowania wszystkich obywateli jednakowo, do zdemokratyzowania rządów w całem tego słowa znaczeniu. Ta odezwa podziałała na nasze serca, jak deszcz ciepły na wiosenne rośliny. Zaczęliśmy oddychać. Oczy się każdemu z nas otworzyły, że prezydent ministrów z naszych serc wyczytał, co nam najbardziej dolegało. Nie wątpimy, że urzędnicy zastosują się do wezwania swego najwyższego zwierzchnika, a to przyczyni się tylko do wzmożenia w narodzie tej jedności, która daje siłę, a której nam teraz dopiero w całej pełni trzeba.

Z pierwszych poczynań prezydenta ministrów widzimy, że on, dbając o całe państwo, dba o lud, że on dopiero swoją silną dłonią wykuwać zaczął Polskę naprawdę ludową. My Mu w tej pracy pomagamy i pomożemy. Daliśmy żołnierza i damy go zawsze, jak go prezydent ministrów Witos zażąda. Damy państwu wszystko, czego ono będzie od nas wymagało. Wiemy bowiem, że premier nasz, krew z naszej krwi i kość z naszych kości, buduje nam i całemu narodowi szczęśliwą przyszłość.

Niech żyje prezydent ministrów Witos! Niech Polską jak najdłużej rządzi!

Zarząd Kółka rolniczego w Krościenku Wyżnem.

Na frontach.

Na frontach naszych walki trwają dalej, o przebiegu dla nas korzystnym. Idziemy powoli i systematycznie naprzód w tych miejscach, gdzieśmy nie dotarli jeszcze do naszej narodowej granicy; przechodzimy ją jedynie tam, gdzie względy wojskowe tego wymagają. Na froncie środkowym i w rejonie Lwowa trzymamy się naogół linii Bugu, choć i tu przeszliśmy gdzieniegdzie na prawy jego brzeg. Prawe nasze skrajne skrzydło posunęło się daleko, bo w komunikacie pojawia się znów Kamieniec Podolski. W tygodniu tym mamy do zanotowania bardzo poważny sukces. Jak wiadomo, chlubą armii sowieckiej i jedyną, po klęskach na północy, zorganizowaną siłą były oddziały Budiennego. Postanowił on przejść gwałtownie — u niego przeważnie konnica — przez miasto Zamość, sforsować Wisłę koło Sandomierza lub Annopola i z tyłu uderzyć na Warszawę. Plan rzeczywiście zuchwały został sparaliżowany. Zamość zaczął się bronić; nie cofnęła się z niego garść obrońców, którzy wraz z ludnością postanowili bronić się do upadłego. Tymczasem wojska nasze zaszły Budiennego z dwóch stron, uderzyły na niego i część jego armii zupełnie rozbiły. Tylko szybki odwrót, a właściwie ucieczka uchroniły go od zupełnej zagłady.

Czyżby Litwini chcieli wojny?

Przykre wiadomości nadchodzą z Litwy. Kiedy bolszewicy zajęli nasze wschodnie ziemie, oddali b. gubernię suwalską, t. j. tę część, w której ludność mieszka wyłącznie polska — Litwinom. Obecnie, po wyrzuceniu bolszewików, wojska polskie zaczęły te okolice zajmować. Spotykanym oddziałom litewskim nasze wojska żadnej szkody, ni krzydy nie czyniły, owszem, nawet broni nie odbierając, puszczały je wolno. Tymczasem nagle przed dwoma dniami pułki litewskie uderzyły na nasze oddziały w Augustowskiem; kilku naszych żołnierzy zginęło. My, nie chcąc nowej wojny i będąc jak najlepiej usposobieni dla litewskiego ludu, zaczęliśmy wojska nasze wycofywać, spodziewając się, iż się ten narodek upamięta. Tak się nie stało. Rząd nasz wysłał wobec tego skargę do Ligi Narodów, bo Litwini są przecież z nią w związku. Co się stanie — nie wiadomo; pewne tylko, że zmaczali w tem rękę Trocki i Niemcy.

Prosimy odnowić prenumeratę!

O jednę armię.

W poprzednim numerze donieśliśmy już, że prezydent ministrów Witos podjął energiczne starania, zmierzające do faktycznego ujednolicenia armii polskiej. Zabiegi te wydały już rezultaty. Rozwiązany został pułk obrony Warszawy, socyalistyczny, rozwiązana została Rada Obrony stolicy, rozwiązany został Związek Obrony Ojczyzny. Każda z tych organizacyj miała na sobie piętno partyjne, pomnażała i tak już za wielką liczbę odgałęzień, istniejących w armii, jako pozostałość z czasów dobijania się o wolność. Rezerwowa armia poznańska, mająca również pewien charakter partyjny, została wcielona bezpośrednio do armii w polu. Jak słychać, w najbliższym czasie zniesiony zostanie Inspektorat armii ochotniczej.

Praca nad ujednoliceniem armii naszej postępuje, jak widać, bardzo szybko. Rząd, który doprowadzi w czasie jak najkrótszym do ostatecznego usunięcia różnic, dzielących poszczególne formacye, zaskarbi sobie rzetelną wdzięczność narodu i samej armii. Rozumie to doskonale Naczelnik państwa, który prezydentowi ministrów w tym kierunku idzie z całem sercem na rękę.

Armia jest instrumentem państwowym pierwszej wagi. Aby jednak mogła spełnić swój wielki wobec państwa obowiązek, musi ona być nawskróś jednolitą, wolną od polityki, dobrze zorganizowaną. Dla zorganizowania jej będziemy prawdopodobnie musieli mieć do pomocy Francuzów, którzy dzisiaj są pierwszymi w świecie fachowcami wojskowymi i tę organizacyę przeprowadzimy niewątpliwie szybko. Chcąc ją jednak przeprowadzić, musimy wyplenić z armii wszystko to, co ją dotąd dzieliło i dzieli na różne odłamy. Dlatego też akcya, podjęta w tej sprawie przez prezydenta ministrów, śledzona jest przez całe społeczeństwo z całą uwagą. Społeczeństwo czuje, że to sprawa pierwszorzędnej wagi. Armia musi być jedna i jednolita, armia państwa i niczyja więcej!

O przyspieszenie odbudowy kraju.

We środę dnia 1 b. m. odbyła się w prezydyum Rady ministrów, zwołana z inicyatywy prezydenta Witosa, konferencya w sprawie odbudowy kraju.

W naradach, które częściowo odbywały się pod przewodnictwem prezydenta Witosa, przy współudziale wiceministra robót publicznych p. Dudeka, posła inż. Bryla, prezesa Głównej komisyi rozdziału drzewa p. Webera, inspektora odbudowy arch. Krzyżanowskiego z Krakowa, a ze strony Związku przemysłu drzewnego pp. bar. Battaglii i Szlapaka, poruszono cały szereg spraw, mających doniosłe znaczenie dla przyspieszenia postępu odbudowy.

Wiceminister Dudek przedłożył projekt noweli do ustawy z dnia 18 lipca 1919 r., w tym kierunku, aby poszkodowani przez działania wojenne otrzymywali materyały budowlane do odbudowy po cenach z d. 18 lipca 1919 r., gdyż w przeciwnym razie, przy dzisiejszym wzroście cen materyałów, nie byliby w stanie się odbudować, a relacya spadku waluty, która według

artykułu 9. powyższej ustawy ma być ustalona przez Sejm, na wniosek ministra skarbu, w obecnym czasie nie da się przeprowadzić.

Ponadto obradowano nad ustaleniem kolejności odbudowy i rozmiarem pomocy państwowej. Ustalono, że **przedewszystkiem rząd powinien przyjść z pomocą:**

1) **sierotom i wdowom po poległych na wojnie, inwalidom, zupełnie niezdolnym do pracy fizycznej,** dalej

2) **drobnym gospodarzom do 4 ha gruntu,** jednakże ci powinni robociznę sami pokryć.

3) **Rolnikom, mającym od 4 do 15 hektarów ziemi, przez udzielenie im zrębu budynku bez stelarszczyzny.**

4) **Rolnikom, mającym ponad 15 hektarów, rząd udzieli tylko drzewo w stanie okrągłym.**

Naturalnie, że we wszystkich tych wypadkach pomoc **Państwa będzie udzielona tylko tym, którzy bez tej pomocy nie są w stanie się odbudować.**

Dla odbudowy szkół i domów ludowych, zniszczonych na wojnie, winnaby **pomoc Państwa wynosić 70% kosztów odbudowy,** a już poprzednio dnia 15 lipca uchwalił Sejm **pomoc rządu dla odbudowy kościołów do 50% kosztów.**

W jesieni wniesiony będzie na Sejm odnośny projekt ustawy, która nareszcie uporządkuje tę największą bolączkę ludności zniszczonej.

Dalej postanowiono zwrócić uwagę na jaknajszybsze **powołanie do życia komisyj zapomogowych przy starostwach.** Komisye powinny być utworzone w każdym zniszczonym powiecie.

W sprawie nadużyć rekwizycyjnych.

Z różnych stron otrzymywaliśmy liczne skargi na postępowanie oddziałów wojskowych, które często bez wyraźnej potrzeby, często zupełnie bezprawnie rekwirowały po wsiach i miasteczkach, niszcząc ludzki dobytek, wywołując liczne skargi i niechęć do samego wojska. Liczyliśmy się zawsze z tem, że to wojsko częściowo świeże, że znów wiele osobników, które od siedmiu lat, ciągle wojują, wyzuło się z zasad uczciwości i wśród demoralizacyi wojennej straciło poczucie honoru, że to przecież wojsko nasze i dlatego często nieraz milczeliśmy, choć pióro wprost gwałtem prosiło się o napiętnowanie tego i owego wypadku. Gdzieniegdzie zaszły jednak wypadki, świadczące wprost o bandyckich instynktach ludzi, na których ludność właściwie patrzeć się powinna jako na obrońców.

Zajął się tem wszystkiem p. premier Witos, skoro tylko objął władzę; znał on dobrze i skargi, które do nas nadchodziły i widział naocznie wiele, bo nie jest on prezydentem „od zielonego stolika“ i zachowuje ciągły kontakt z całą ludnością państwa. Po licznych konferencyach z ministrem spraw wojskowych, generałem Sosnkowskim, oraz zbadaniem nadużyć, skłonił on wojskowość do wydania surowych zarządzeń, które bezprawiu i rabunkom kres położą. Do wojsk

wydany został rozkaz,

regulujący całą sprawę. Zarządzać rekwizycyę w kraju może jedynie Minister spraw wojskowych, Dowództwa okręgu generalnego, a inne władze wojskowe tylko wtedy, gdy dostaną zezwolenie od ministerstwa. Na terenie wojennym mogą rekwirować: Główne kwatermistrzowstwo, dowództwa okręgów etapowych i w razie nagłej potrzeby te władze i oddziały, które mają własną komisyę gospodarczą. Zarządzenie rekwizycyi przez inne władze wojskowe

jest bezprawiem,

karanem dyscyplinarnie i niezależnie od tego w drodze sądowej, jako nadużycie władzy wojskowej.

Bezprawne i samowolne odbieranie mienia ludności pociągnie we wszystkich bez wyjątku wypadkach najsurowsze kary, do kary śmierci włącznie.

Władzom wojskowym wolno jednak tylko rekwizycyę zarządzić, **nie wolno im jednak rekwirować.** Rekwizycyę na żądanie wojska przeprowadzają: starostwa, magistraty i urzędy gminne.

Jeżeli wojsko samo rekwiruje, choćby miało upoważnienie, jest to bezprawiem. Wolno im to robić jedynie za pozwoleniem samego ministra lub na terenie wojennym. W tym jednak wypadku musi być przy rekwizycyi dwóch mężów zaufania z pośród miejscowej ludności. Wojskowy musi się w każdym wypadku wykazać pozwoleniem swej władzy. **Należytość za zarekwirowane przedmioty musi wojsko płacić natychmiast.** W razie niemożności wystawia kwit rekwizycyjny według ustalonego wzoru, w wypadkach wyjątkowych na innym papierze; musi w nim być wyraźnie i czytelnie wymienione: 1) tytuł: „kwit rekwizycyjny“; 2) wyraźna pieczęć; 3) dokładnie określona miejscowość (gmina, powiat, kraj, województwo); 4) imię i nazwisko tego, u kogo się rekwiruje; 5) przedmiot, który zarekwirowano; 6) oznaczyć kasę, która ma wypłacić; 7) imię i nazwisko 2-ch świadków oraz 8) wyraźny i czytelny podpis tego wojskowego, który rekwiruje, jego oddział i szarżę. Jeżeli dowódca, wyższy czy niższy, oficer czy podoficer, wie o bezprawnych rekwizycyach, a nie przeciwdziała im natychmiast, także będzie karany.

P. minister kazał natychmiast aresztować i oddać sądom tych wszystkich, którzy się bezprawia w tym kierunku dopuścili i zhańbili mundur polskiego żołnierza.

Osoby, poszkodowane wskutek bezprawnego zaboru własności lub wskutek czynów samowoli, powinny zwracać się z zażaleniami ustnemi i pisemnemi do wszelkich dowództw i władz wojskowych, które mają polecone okazać poszkodowanym wszelką możliwą pomoc i opiekę oraz współdziałać w wykryciu, ujęciu i oddaniu winnych w ręce sprawiedliwości.

Poszkodowani mogą również zwracać się do cywilnych władz państwowych: starostw i policyi, które to władze okażą im pomoc bądź we własnym zakresie działania, bądź skomunikują się z władzami wojskowemi.

Zażalenia takie winny być potwierdzone przez władze miejscowe, jako to: wójta, sołtysa, względnie burmistrza.

Wszelkie roszczenia z tytułu rekwizycyi należy skierowywać do Intendentury przy Dowództwie Okręgu Generalnego, adresując do Okręgowej Komisyi rekwizycyjnej.

Jak widzimy, przepisy nowe liczą się z interesem

i wolą ludności. Jesteśmy przekonani, że krzywdy zostaną usunięte, gwałty i rabunki pod pokrywką rekwizycyi uniemożliwione.

Możemy z dumą patrzeć na przeszłość!

Najazd bolszewicki, którym nawiedzona została ogromna połać Kongresówki i wschodniej Małopolski, stał się do pewnego stopnia kamieniem probierczym ducha obywatelskiego i patryotycznego uświadomienia ludu. Dziś, gdy wraże hordy zostały daleko z ziem naszych wyparte, albo znajdują się w przededniu wyparcia, gdy już stosunki w nawiedzonych najazdem powiatach zaczynają się układać normalnie, można spokojnie rzucić okiem wstecz i zrobić bilans z zachowania się ludu podczas najazdu.

Stwierdzić trzeba wyraźnie, że ogół ludności wiejskiej zachował się wobec bolszewików wrogo. Patryotyczne oświadczenie mas włościańskich przejawiło się w pełnem świetle. Wyjątek stanowiła służba folwarczna, obałamucona agitacyą bolszewicką i pewna część ludzi — nie ludności — stojących w szeregach t. zw. Thugutowców.

Ze wstydem trzeba stwierdzić, że niektórzy wybitni Thugutowcy, ich wysoko cenieni działacze, nie wytrzymali próby i w czasie najazdu nie tylko pokumali się z bolszewikami, ale nawet przyjęli od nich stanowiska bolszewickich komisarzy lub służyli bolszewikom za informatorów. Myśmy to w naszym powiecie stwierdzili, a słychać, że i w innych powiatach Thugutowcy poszli tą samą drogą... Tu się okazuje najlepiej, jakie hasła wszczepiono tym ludziom, skoro oni z taką łatwością stali się pionierami sowieckich złodziei i rabusiów.

Natomiast ludowcy, grupujący się w Polskiem Stronnictwie Ludowem, na którego czele stoi poseł Witos, zachowali się wszędzie tak, jak Polakowi i chłopu polskiemu zachować się wobec bolszewików przystoi. Przekonałem się o tem, bo tłukłem się na podwodzie przez blisko trzy tygodnie po całej wschodnio-północnej części Kongresówki, widziałem dużo i z wieloma ludźmi mówiłem. Z dumą słuchałem, jak nawet nasi wrogowie stwierdzali, że ludowcy z pod znaku Witosa świecili przykładem obywatelskiego poczucia i obowiązków, jak nawet wrogowie mówili, że Witosowcy — tak nas ochrzcili zwolennicy Thugutta — wyszli z tej wielkiej próby nieskażeni.

Okazało się, że stronnictwem państwowem w całem tego słowa znaczeniu jest P. S. L., na którego czele stoi obecny premier, poseł Witos.

To, czego się dopuścili rozmaici wybitni działacze Thugutowcy, jest hańbą dla nich! Może teraz nareszcie ci, którzy wierzyli uwodzicielom, przekonali się, do czego ich prowadzili zwolennicy p. Thugutta, tyle razy wieszający psy na ukochanym naszym wodzu, Witosie, zarzucając nam reakcyjność i Bóg wie jakie zbrodnie. Wypadki podczas najazdu bolszewickiego otworzyły chyba oczy wszystkim.

My, z pod znaku Witosa, możemy z prawdziwą dumą patrzeć na przeszłość, a tem samem i w przyszłość. Myśmy udowodnili, że najsilniejszym fundamentem Ojczyzny jest lud, myśmy spełnili w pełni obowiązek wobec państwa, tak, że nam dziś nikt nie będzie śmiał zaprzeczyć prawa do gospodarowania w tem państwie. To wykazał najazd bolszewicki.

Cześć prezesowi Witosowi, który tak lud nasz prowadził i wychował!

Hańba tym, co postępowaniem swojem podczas najazdu honor chłopa polskiego splamili!

Maciej Socha, chłop z Garwolińskiego.

Patryotyzm ludu w Małopolsce.

Gdy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie, gdy prezydent ministrów Witos wezwał lud do walki o istnienie państwa, o ratowanie niepodległości, w Małopolsce zachodniej zawrzało. Oddział organizacyjny P. S. L zabrał się do pracy. Ożywiły się, jakby prądem elektrycznym pobudzone wszystkie koła i kółeczka naszej sieci organizacyjnej, ruch się wszczął na wsiach i w powiatowych miastach. Zaczęły się masowe wiece, pogadanki, zebrania i naraz lud się ruszył, rozprężył ramiona, wstał i — uratował Ojczyznę.

W zachodniej Małopolsce odbyło się w ciągu miesiąca około 700 wieców. Organizowali je przeważnie nasi działacze, przemawiali nasi posłowie i nasi zwolennicy. Rezultat był nieomal doraźny, a wspaniały. — Dezercya stała się w opinii mas czemś hańbiącem, niegodnem polskiego chłopa, stała się w opinii ogółu zbrodnią moralną wobec państwa i ludu. Dziś na wsi w Małopolsce dezerterów nima zupełnie, dziś natomiast z dumą możemy wskazać na wielotysięczny zastęp ochotników wsi, którzy poszli bronić państwa. Z Małopolski zachodniej blisko półtrzecia tysiąca ochotników ze wsi poszło bronić Lwowa w chwili, dla tego grodu najniebezpieczniejszej, a blisko 8000 ochotników ze wsi poszło bić bolszewików do Kongresówki.

Lud nasz udowodnił, że dla Ojczyzny nie szczędzi krwi i mienia.

Na pożyczkę państwową zapisali chłopi w zachodniej Małopolsce w ciągu trzech tygodni z górą 60 milionów marek; bardzo wiele powiatów i gmin wyznaczyło dobrowolnie wysokość pożyczki, które urzędy gminne ściągają dobrowolnie. Z górą 700 tysięcy marek złożyła ludność wiejska zachodniej Małopolski, jako dobrowolne datki na wojsko. We wszystkich powiatach złożono wojsku większą lub mniejszą ilość karabinów, amunicyi, szabel, bagnetów, znalazły się nawet karabiny maszynowe i różne inne rekwizyta wojskowe. Trudno byłoby wyliczyć te masy ubrań, środków żywności, któremi włościanie ochoczo zaopatrują utworzone w głównych centrach stacye posiłkowe i herbaciarnie dla żołnierzy i dla ewakuowanych. Powiat tarnowski utrzymuje taką stacyę posiłkową, wydającą paręset porcyi ciepłej strawy dziennie na dworcu w Tarnowie; tosamo robi powiat wielicki i powiat przeworski. Sam powiat chrzanowski, choć biedny, stworzył trzy stacye posiłkowe, w których wydaje się dziennie około 3.000 porcyj strawy. We wszystkich powiatach utworzono za drobne datki ludności wiejskiej herbaciarnie na dworcach dla żołnierzy. Prawie wszystkie gminy opodatkowały się dobrowolnie

na rzecz potrzeb państwa, jedne po kilka, czasem nawet po 50 marek od morga, inne od gleby lub od ilości okien.

Takąsamą ofiarność wykazał lud wiejski w przeważnej części Królestwa Kongresowego. — Tam, gdzie sięgają wpływy P. S. L. z pod znaku Witosa, wszędzie lud spełnił obowiązek wobec państwa, dał nawet więcej, niż państwo od niego żądało.

Ofiarnym czynem okupił lud swoje prawo do rządzenia państwem.

Związek wójtów.

Powiat krakowski utworzył pierwszą w kraju organizacyę wójtów, do której prócz samych naczelników gmin mogą wstąpić ich zastępcy, asesorowie i sekretarze. Celem „Związku wójtów powiatu krakowskiego“ jest ochrona praw samych członków, prócz tego praca nad podniesieniem wsi w swym powiecie pod względem oświatowym i gospodarczym, ochrona gmin i mieszkańców, ulepszanie gminnej administracyi, rozwijanie myśli samorządu gminnego. wprowadzanie sądów polubownych, wzajemna pomoc i t d Organizacya taka, nadzwyczaj pożądana we wszystkich powiatach, prowadzona należycie i sprawnie, stanie się z pewnością czynnikiem ważnym w budowie Ludowej Polski.

Dnia 31 sierpnia zebrała się w sali Rady powiatowej w Krakowie ogromna większość naczelników z 89 gmin powiatu dla uchwalenia regulaminu i wyboru zarządu. Przewodniczył p. Cholewicki, sekretarzował p. Waligóra. W ożywionej dyskusyi, ciągnącej się kilka godzin, omówiono cały program działalności Związku, przyjęty z całym zapałem przez zebranych. Przemawiali naczelnicy gmin: Cholewicki, Malinowski, Moksa, Sitko, Waligóra, Zberus, Bochenek, Kopeć, del. star. radca Nieświatowski i red. „Piasta“, prof. Owiński. Wszyscy mówcy uznali konieczność zrzeszenia się i współpracy nad rozwojem gospodarki i życia w gminach. Zupełnie słusznie z góry i zasadniczo wykluczono z celów związku jakąkelwiek działalność polityczną.

Regulamin przedstawiony uchwalono jednomyślnie i wybrano zarząd; weszli do niego sami wójtowie, a mianowicie: Przewodniczący St. Cholewicki (Węgrzce), zastępcy Waligóra (Wola Justowska) i Moksa (Wyciąże); sekretarze Pieniążek (Boleń) i Bochenek (Kantorowice), skarbnicy Malinowski (Czyżyny) i Wyka (Balice); do zarządu: Kopeć (Mników), Ludwikowski (Piekary), Wąsik (Liszki), Sitko (Prądnik Czerwony), Łoboda (Kościelniki); do komisyi rewizyjnej: Zberus (Pękowice), Jelito (Mogiła), Czyż (Czernichów).

Z ważniejszych wniosków uchwalono postarać się o przeniesienie zdemolowanych gmin z 1 do 2 klasy kontyngentowej, założenie wspólnego biura prawnego, założenie pisma p. t. „Głos Wójtów“, oraz wezwanie wójtów z innych powiatów, aby takie same organizacye u siebie wprowadziły i weszły w kontakt z krakowską. Prezydyum „Związku wójtów powiatu krakowskiego“ urzęduje stale we wtorki w lokalu Rady powiatowej i tam jeszcze ci naczelnicy, którzy do Związku nie wstąpili, powinni się zgłosić. Tam też można otrzymać informacye co do działalności, regulaminu i t. p.

„Związek wójtów powiatu krakowskiego“ powziął też myśl zwołania na dzień 28 września zjazdu wójtów z całej Małopolski, w celu rozszerzenia organizacyi i nakreślenia wspólnej akcyi. *Obecny.*

„Dlaczego jeszcze zwlekacie?“

Pod tym tytułem napisał artykuł p. Józef Sanojca w Nrze 32 „Przyjaciela Ludu“, w którym czyni zarzuty obecnemu rządowi, a w szczególności p. prezydentowi Witosowi, p. ministrowi rolnictwa, Poniatowskiemu, i p. prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego, Wilkońskiemu, za niewprowadzenie w czyn reformy rolnej. Pisze on między innemi tak:

„Na czele rządu stanął nie kto inny, jak Wincenty Witos, który długie czasy był przewodniczącym komisyi rolnej i który najwięcej poczynił obietnic i największą za losy reformy na siebie wziął odpowiedzialność, a sprawa ziemi dalej spoczywa.

„Ministrem rolnictwa jest obecnie poseł Poniatowski (Thugutowiec), który przez długie czasy w Sejmie był zastępcą w komisyi i obrońcą poglądów w sprawie reformy rolnej, wyznaczanych przez odłam P. S. L. „Wyzwolenie“.

„Prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie jest Wilkoński, o którym Thugutowcy mówią, że on jest ich zwolennikiem, a Piastowcy znowu, że ich, do niedawna kierownik Związku Kółek rolniczych w byłej Kongresówce, a jednak sprawa reformy rolnej ciągle dla chłopa widną jest w obłokach pięknych słów.

„Dlaczego jeszcze zwlekacie, panowie? Zwlekaniem w tej, najważniejszej dla chłopów, sprawie zabito wiarę we wielu, nawet najgorętszych, sercach na wsi. Dlaczego wy zwlekacie? Nam się zdawało, że skoro wy ujmiecie rządy w ręce, to zaczniecie spełniać to wielkie zadanie“.

I gdyby tak naprawdę rząd poszedł według życzeń p Sanojcy i natychmiast rozpoczął parcelacyę na wielką skalę i w krótkim przeciągu czasu rozparcelował wielkie obszary, które rozkupiliby ci, którzy sobie dziś, w tak ważnej dla państwa chwili, siedzą w domu i dorabiają się majątku — ciekawy jestem, coby później p. Sanojca pisał i mówił tym druhom naszym, którzy dziś w znoju i poniewierce bronią Ojczyzny i przelewają krew za nią, a którzy kiedyś wrócą z wojny w nadziei otrzymania ziemi, a ona już byłaby rozsprzedana? Coby im p. Sanojca powiedział?

Domyślam się i nie pomylę, jeżeli powiem, że przy najbliższej sposobności powiedziałbyś im:

„Patrzcie, bracia, wyście znosili trudy, wyście krew za Polskę przelewali. Wam się ziemia należała, gdy tymczasem ci, co wam ją obiecywali, sprzedali ją tym, którzy na nią nie zasłużyli i musicie wiedzieć, że wam to zrobili nie księża, nie panowie, lecz wasi bracia-chłopi, którzy stanęli na czele rządu, t. j. Witos, Poniatowski i Wilkoński“.

I powiedziałbyś im pan całkiem słusznie, gdyż dziś rozpocząć parcelacyę na większą skalę, toć przecież nie kto inny-by nabył tę ziemię, tylko ten, co go może Polska nic nie obchodzi, co siedzi na tysiącach, a na polską pożyczkę daje sto mareczek, nabyłby ten, co wszelkimi sposobami wymawia się od oddania nawet skromnego kontyngentu zboża, albo sprzedania bodaj

kilku garncy ubogiemu sąsiadowi, aby tylko za drogie pieniądze sprzedać żydowi. Nabyłby ten, kto wszelkimi sposobami stara się państwo oszukać, a nawet innego bliźniego, aby tylko worka dołożyć i z tym workiem rzucić się na zakupno ziemi i przelicytować innych. I byłoby to sprawiedliwe?

Tam, na froncie, czy gdziekolwiek indziej, biedny żołnierz w wolnej chwili myśli sobie: „Czy też to prawda będzie, co gazety pisały, że my, żołnierze, pierwszeństwo mieć będziemy do ziemi? Ej, żeby też to Bóg tak dał! Mam ja kilka zagonów tu, kilka tam, wysprzedałbym, rząd-by mi dopomógł i stworzyłbym sobie gospodarstwo i żyłby człowiek jako tako na świecie“. I tak myślą tysiące i wierzą, jak w ewangelię, i walczą, i biją bolszewika na łeb i na szyję, a wróciwszy po wojnie do domu, patrzą, słuchają, a tu ziemi już prawie niema, rozkupili ją ci, co może nawet jego żonę lub dzieci krzywdzili. A co wtedy będzie p. Sanojca? Co wtedy tym bohaterom powiemy?

Nie! nie wolno rozpoczynać parcelacyi, a prywatną ograniczyć lub zupełnie zaprzeczyć; dziś są czasy wyjątkowe, wolno to rządowi zrobić, lub zwołać Sejm i uchwalić ustawę, zaprzeczającą wszelką prywatną parcelacyę. Rząd winien zaczekać z parcelacyą, aż się wojna skończy, a po wojnie prowadzić parcelacyę sprawiedliwie, albowiem nietylko ustawa to nakazuje, ale zdrowy rozum i sprawiedliwość mówi, że niemożliwe jest, by ci, co sobie spokojnie w domu siedzą i do słońca się wygrzewają, mogli być porównani z tymi, a nawet uprzywilejowani, co tam, w polu, wszy ich gryzą, gniją w rowach strzeleckich i może całymi dniami w ustach nic nie mają. Musi być sprawiedliwość! Przy stosowaniu reformy rząd winien żądać od każdego nabywcy ziemi jednego z dwóch dokumentów, a to: dowodu odbytej służby wojskowej i asygnaty na pożyczkę państwową; kto tego miał nie będzie, to precz z nim, z wyjątkiem inwalidów.

Ja wierzę, że p. Sanojca ma te same zapatrywania i w duszy godzi się ze mną, lecz nie mogę zrozumieć, dlaczego napisał ten taki artykuł? Lecz przewracając kartki tego numeru „Przyjaciela Ludu“, a i w następnych widzę i więcej artykułów, z których tchnie jakaś niechęć, jakaś nieufność do obecnego rządu i znów mi to wiele daje do myślenia i znów nie mogę zrozumieć, co to wszystko znaczy? Właścicielem i naczelnym redaktorem „Przyjaciela Ludu“, jest czcigodny p. Stapiński. „Przyjaciel Ludu“ jest naczelnym organem P. S. L. lewicy, którego prezesem jest p. poseł Stapiński, ten sam p. Stapiński, któremu już od dłuższego czasu tak bardzo zależało na tem, by dawny, kochany nasz prezes Witos wziął rządy w swoje ręce, a gdy tenże przez długie tygodnie wahał się, czy w tak ciężkiej dla państwa chwili ma przyjąć na swoje barki tak wielkie brzemię ciężarów i odpowiedzialności, nie kto inny, tylko p. Stapiński zwrócił się do mnie i kolegi Krężla z prośbą, by raz już nakłonić p. Witosa, by się nie wahał, lecz brał rządy, przyrzekając pod najświętszem słowem honoru ze strony swojego stronnictwa poparcie temu rządowi, zaniechanie wszelkich waśni i zgodną pracę na wsi.

Tymczasem zaraz po objęciu władzy przez p. Witosa i po złożeniu przez nowy rząd oświadczenia na Sejmie, wszystkie stronnictwa oświadczyły gotowość popierania tego rządu, jedno tylko stronnictwo p. Stapińskiego i niepoczytalny Dąbal oświadczyły się przeciw. A dziś co chwila, czy to w „Przyjacielu Ludu“ czy od pojedynczych członków tego stronnictwa, słyszy się niezadowolenie, ma się wrażenie, jakoby ten nowy rząd temuż stronnictwu już nie był na rękę i ma się wrażenie, jakoby tam w tem stronnictwie układało się już plany i szła robota w kierunku obalenia tego rządu i wierzyć się temu nie chce, aby p. Stapiński ze swoim klubem tak prędko zdanie zmienił! I ja śmiem to samo pytanie, co p. Sanojca zadaje nowemu rządowi, zadać p. Sanojcy i P. S. L. lewicy: Dlaczego jeszcze zwlekacie z podaniem bratniej dłoni nowemu rządowi, a przez to stronnictwom ludowym i robotniczym? Dlaczego? Dlaczego dziś w tej tak ważnej dla Polski chwili, kiedy zostały przełamane endecko-klerykalno-szlacheckie zapory i na czele rządu staje chłop, który raz na zawsze nadaje piętno Polski ludowej, dlaczego wy dziś zaczynácie mącić, ku zadowoleniu naszych przeciwników politycznych? Dlaczego wy, którzy mienicie się być stronnictwem ludowem, zaczynacie występować przeciw stron-

nictwom ludowym i mącić w kraju w chwili, kiedy ten kraj potrzebuje zgody i jedności?

Dlaczego wy to wszystko robicie, skoro dopiero przed kilku tygodniami parliście sami ze wszech sił, by się stało to, co nastąpiło? A może wyście mieli w planie wysunięcie p. Witosa na najwyższy szczebel dostojeństw państwowych po to, by następnie i to jak najspieszniej zwalić go stamtąd w przepaść, z której nigdyby się nie dźwignął, a przez to stronnictwo poszłoby w rozsypkę, na czem wy rachujecie korzystać, poróść w pierze, no, i przyjść do władzy?

Ha, jeślibyście tak planowali, zbrodnicza to robota i nią do celu nie dopniecie.

Może ja się mylę, może ja jestem w błędzie i daj Boże, by tak było, jednak to, co widzę, przekonuje mię, iż „Przyjaciel Ludu" myśli o ofenzywie przeciw bratniemu stronnictwu ludowemu i że zaczyna kopać dołki pod nowym rządem. Należy jednak pamiętać o tem, iż zwykle tak bywa, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. *Andrzej Pluta*, poseł.

Wylazł lisi ogon z pod baraniej skóry...

Jak wiadomo, Komitety Obrony Państwa są instytucyą, w której zeszły się razem wszystkie stronnictwa, by wspólnie nieść pomoc Ojczyźnie. Komitety odbywają setki wieców, zbierają fundusze i t. p. Postanowili z tych wieców skorzystać endecy i upiec na tym ogniu swoją pieczeń. Zeszli się więc w krakowskiej Radzie powiatowej i uradzili, by te komitety opanować i przez nie prowadzić swoją, endecką politykę. Na nieszczęście dla nich znalazł się na sali jeden nieendek i ten cały zamach wyjawił. Referowali na tym konwentyklu poseł Tabaczyński i redaktor „Wieńca i Pszczółki" Rymar. Baczność więc ludowcy! Jak widzimy, wspólna robota w obronie państwa z endekami jest niemożliwa, więc patrzeć na palce, zwłaszcza Tabaczyńskiemu, który jeździ po Chrzanowskiem, niby agitując za pożyczką. Co kto może, niech na pożyczkę da, ale nie dać się brać takim panom na kawał.

Stapiński znów cygani.

W ostatnim numerze swego „Przyjaciela" rzuca się Stapiński na prezydenta Witosa, zarzucając mu ni mniej ni więcej — tylko zbratanie się z endekami... A na jakiej to czyni podstawie? Wie on dobrze, że już ani reformą, ani niczem innem podgryźć Witosa nie potrafi, więc chwycił się dość prostego, a obliczonego na nieznajomość ludzi i stosunków u swych czytelników sposobu. Myśli sobie Jaśnie dziedzic z Klimkówki: Tyle te głupie chłopy nałykały cygaństw moich, to połkną i to...

Pisze więc — Witos idzie razem z endekami; w Tarnowie na wiecu stawiał rezolucye Rymar! gwałtu!

Sprawa przedstawia się następująco: W Tarnowie przebywa profesor gimnazyalny, dr Leon Rymar, dzielny i tęgi ludowiec. w Krakowie zaś mieszka p. Stanisław Rymar (ani profesor, ani doktor), redaktor endeckiego piśmiątka „Wieniec i Pszczółka". Stapiński zna ich dobrze obydwu, jest nawet „krajanem" p. Stanisława Rymara z Haczowa, wie, że ci ludzie mają tylko wspólne nazwiska, a prawdopodobnie nawet się nie znają; cóż go to jednak obchodzi? Pisze: Rymar odczytał rezolucye — a więc Witos idzie z endekami. Bredzi przytem o jakichś suchotach i t. p., które nękają p. Rymara. Zapewniamy p. Stapińskiego, że p. dr Leon Rymar z Tarnowa cieszy się najlepszem zdrowiem, jest uosobieniem tężyzny i siły i stanowczo nie życzymy „Przyjacielowi", by reagował osobiście na durne a perfidne zaczepki...

Pięknem za nadobne nie chcemy p. Stapińskiemu oddawać, a przecież moglibyśmy. Ot — piszą nam gospodarze z Haczowa, że jakiś Stapiński wraz z adwokatem żydkiem z Krosna oszukał ich dokumentnie i okradł przy kontraktach na terena naftowe. Gdybyśmy szli za przykładem „Przyjaciela" połączylibyśmy tego Stapińskiego, oszusta z Haczowa ze Stapińskim, posłem krośnieńskim, redaktorem, dziedzicem z Klimkówki i t. d. A przecież tego nie robimy. *O-sa.*

Grosza państwowego trwonić nie wolno.

W roku ubiegłym 1919, zaraz na początku rząd polski powysyłał misye wojskowe do wielu stolic państw europejskich i Ameryki. Misye te miały czynić zakupy na rzecz armii polskiej, która wtedy bardzo potrzebowała amunicyi, broni, umundurowania, obuwia i żywności, oraz innego jeszcze materyału wojennego, jak np. samochody. Kierownikami tych misyi są jenerałowie, choć w czasy pokoju zwykle w takich sprawach posyła się niższych oficerów, bo to taniej kosztuje, lecz to jeszcze można wybaczyć w czasie wojny. Ale trudno przemilczeć o tem, że jeżeli zakupy w jakiemś państwie ustały, to misya powinna wracać, by państwo naprożno nie wydawało pieniędzy. A pieniędzy na te misye idzie nie mało, bo oprócz pensyi, dodatki same wynoszą od 50—80 franków francuskich dziennie na jednego oficera, nie licząc żołnierzy (frank przeszło 16 marek).

Właściwie to te misye, gdy nie mają co robić, powinny same wrócić, ale widocznie nie bardzo czułe mają sumienia, jeżeli tego nie zrobiły dotychczas, a nawet, podobno, zmyślają rozmaite powody, byle siedzieć za granicą. Tak jest np. w Rzymie, gdzie dziennie kosztuje misya do 10 tysięcy marek, a nic zrobić nie może, bo tamtejsi robotnicy umówili się, by nie puszczać transportów amunicyi do Polski, gdyż robotnicy włoscy sprzyjają bolszewikom, a nam chcą szkodzić.

Mamy nadzieję, że rząd, kierowany ręką prezydenta Witosa, zniesie te wybryki i niepotrzebne wydatki ze skarbu państwa, wprowadzone za rządów poprzednich. My, ludowcy, uznajemy tylko takie wydatki, które są potrzebne, bo pamiętamy, że wydatki pokrywa się z podatków. *A.*

Do P. T. Komend policyi państwowej.

Do Redakcyi naszej nadchodzą, niestety, jeszcze ciągle listy, donoszące o nadużyciach funkcyonaryuszy policyi państwowej, zwłaszcza po wsiach. Jak z jednej strony gotowiśmy zawsze podnieść każdy wypadek sumiennego spełniania obowiązków, ciążących w obecnej chwili na policyancie (żandarmie), tak z drugiej nie możemy pominąć skarg ludności, bo te przedewszystkiem szkodzą samej instytucyi państwowej. Mieszkańcy gmin często wnoszą zażalenia do komend powiatowych na niektórych funkcyonaryuszy, którzy

rzeczywiście zapomnieli o swych obowiązkach; ts jednak jakoś nie załatwiają ich szybko i sprawnie. Nasz lud jest dobry i cierpliwy w odniesieniu do władz, ale władze muszą tak postępować, by ludność czuła wprost, że one jej pomagają, że są pomocą i opieką. Na razie nazwisk nie wymieniamy, choć mamy ich dość; okres „ząbkowania" polskiej policyi państwowej już się chyba kończy i można już odróżnić plewę od ziarna, obywatela-policyanta polskiego, od starego typu austryackiego kubaniarza.

Wyjazd prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego do Wielkopolski i Małopolski.

Dnia 4 b. m. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, p. T. Wilkoński, w towarzystwie sekretarza, p. L. Tura wyjechał na dłuższy objazd do Poznania, Krakowa, Przemyśla i Lwowa.

W Poznaniu wykończone będą w porozumieniu z ministerstwem byłej dzielnicy pruskiej projekty ustaw i rozporządzeń, niezbędnych do ustalenia reorganizacyi Urzędu Osadniczego na Okręgowy Urząd Ziemski oraz powołania Komisyi Ziemskiej Okręgowej w Poznaniu. Projekty powyższych ustaw i rozporządzeń opracowują już od dwóch tygodni delegaci urzędu ziemskiego łącznie z prezydyum Urzędu osadniczego, prócz tego prezes Głównego urzędu ziemskiego zapozna się bliżej z dotychczasową działalnością Urzędu osadniczego.

Następnie prezes Głównego Urzędu Ziemskiego uda się do Małopolski w celu zbadania rezultatu dotychczasowych prac organizacyjnych, oraz omówienia dalszych projektów działalności wszystkich trzech okręgowych Urzędów ziemskich, będących w stadyum organizacyjnem.

Celem wyjazdu inspekcyjnego prezesa Głównego urzędu ziemskiego jest przyspieszenie realizowania reformy rolnej w myśl 2-ch zasadniczych ustaw, uchwalonych przez Sejm w dniu 6 i 15 lipca b. r. o organizacyi Urzędów ziemskich i o wykonaniu reformy rolnej, a w związku z tem niezwłocznego powołania do życia powiatowych i gminnych Komisyi ziemskich.

Od Administracyi.

Uprasza się P. T. Odbierców i Czytelników, by przy przesyłaniu pieniędzy zawsze na przekazie lub czeku raczyli nadmienić, na jaki cel pieniądze przesyłają — bodaj jednem słowem, n. p. prenumerata, komis, inserat, mapa, składka, „Kongres", „Ludowcy organizujcie się" i t. p. Nieraz przychodzą bowiem pieniądze, bez określonego celu albo list odpowiedni zaginie i trudno, albo wprost niepodobna się zorjentować, do jakiego działu przesyłka należy. Podobnie ma się rzecz z nieczytelnymi adresami, które prosimy zawsze wyraźnie wypisać. Naszą prośbę zrozumią P. T. Czytelnicy, gdy wezmą pod uwagę, że mamy do czynienia z kilkudziesięciu tysiącami prenumeratorów, komisantów i czytelników.

Do wszystkich Rad gm. P. S. L.

Wzywa się wszystkie Rady P. S. L. do ściągnięcia zaległych wkładek członkowskich za r. 1920.

Komitet Organ. P. S. L. w Krakowie.

Od Wydawnictwa.

Numer dzisiejszy zmuszeni jesteśmy wydać na 16 stronicach druku z powodu niedojścia na czas papieru. Numera następne będziemy już stale wydawać większe, t. j. na 24 stronicach, według niedawnej zapowiedzi.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 12 września: Imienia N. P. M.; poniedziałek, 13 września: Filipa, Eulogiusza; wtorek, 14 września: Podwyższenie św. Krzyża; środa, 15 września: 7 Bol. N. P. M.; czwartek, 16 września: Kornela i Cypryana; piątek, 17 września: Piętna św. Franciszka; sobota, 18 września: Józefa z Kop,ertynu; niedziela, 19 września: Januarego.

Sprostowanie. W jednym z poprzednich Nrów naszego pisma podaliśmy wiadomość, iż ks. Harbut z Gumnisk nie zwołał zebrania Kom. Pom. Państw., oświadczając, „że mu się nie chce". Wiadomość tę otrzymaliśmy od osoby, którą dobrze znamy i jej ufamy, i dlatego notatkę umieściliśmy. Kilku z naszych czytelników, także dobrze nam znanych, zwróciło nam jednak uwagę, że sprawa cała polega może na nieporozumieniu, gdyż ks. Harbut znany im jest z gorącego patryotyzmu. Sprawę zbadaliśmy sami dokładnie i okazało się, że istotną przyczyną zarzutu było nieporozumienie. — W Gumniskach zgromadzenie w sprawach ogólno-państwowych odbyło się dnia 25 lipca i na niem już komitet dla spraw werbunkowych i pożyczki założono; delegat D. O. G. zaś przyjechał (nie wiedząc o zebraniu poprzedniem) na dzień 5 sierpnia i tego drugiego zgromadzenia ks. Harbut, z powodu odbycia się już jednego, nie ogłosił. Z miłą chęcią stwierdzamy stan faktyczny sprawy. Parafia Gumniska złożyła na ręce ks. Harbuta 103.600 marek na pożyczkę; dezercyi w parafii niema.

Jednoroczny kurs cegielnictwa przy istniejącej od 20 lat Krajowej Szkole ceramicznej w Krakowie-Podgórzu rozpocznie się z dniem 1 października b. r.

Zadaniem tego kursu jest kształcić młodzież w zakresie nowoczesnego, mechanicznego ceglarstwa, aby ją przysposobić do późniejszego zajmowania stanowisk werkmistrzów i kierowników w parowych fabrykach cegieł, dren i dachówek.

Kurs trwa 12 miesięcy i składa się z części teoretycznej (7 miesięcy), oraz praktyczny (5 miesięcy). Warunki przyjęcia: ukończony 18-sty rok życia i ukończone 3 klasy szkoły średniej lub wydziałowej. Uczniowie, posiadający kilkuletnią praktykę w tym zawodzie, mogą bez ograniczenia wieku (jednak powyżej 18 lat) być przyjęci, nie mając nawet wymaganego cenzusu naukowego, o ile poddadzą się egzaminowi wstępnemu. Uczniowie zamiejscowi, przy wczesnem zgłoszeniu, mogą otrzymać bezpłatne pomieszczenie w internacie szkolnym. Nauka jest bezpłatna.

Wpisy przyjmuje dyrekcya Szkoły ceramicznej tylko

do 20 września 1920 r. i w tym celu należy przedłożyć lub przesłać: a) metrykę chrztu, oraz ostatnie świadectwo szkolne. Bliższych wiadomości udziela dyrekcya Kraj. Szkoły ceramicznej w Krakowie-Podgórzu, ulica Stroma, 5.

Stowarzyszenia, utrzymujące Domy ludowe, zechcą we własnym interesie zwrócić się o nadesłanie kwestynaryusay do delegata ministerstwa pracy i opieki społecznej w Krakowie, plac WW. Świętych, l. 1, I piętro.

Wypełnione kwestyonaryusze należy możliwie odwrotnie zwrócić pomienionemu delegatowi.

Wezwanie niniejsze nie dotyczy tych instytucyj, które wspomniany kwestyonaryusz już wypełniły.

Doniosłe obecne wypadki, pierwszorzędnego znaczenia historycznego, skłaniają Zarząd P. A. W. do zwrócenia się z gorącym apelem do społeczeństwa, aby poparło go w gromadzeniu dla przyszłego dziejopisarstwa materyałów do dziejów wojny z bolszewikami.

Obowiązek inwalidów wojskowych do stawienia się do przeglądu wojskowego. Komisya gospodarcza ministerstwa spraw wojskowych zawiadamia: Inwalidzi roczników popisowych, posiadający książki inwalidzkie, są w mylnem mniemaniu, iż z tytułu swego inwalidztwa nie są już obowiązani do stawienia się do obowiązującego ich rocznika przeglądu wojskowego. Celem usunięcia tych mylnych zapatrywań, wyjaśnia się, iż także i inwalidzi są obowiązani zgłaszać się do przeglądu wojskowego, o ile ich roczniki są do przeglądu powoływane, gdyż książka inwalidzka jest tylko dokumentem, uprawniającym ich do pobierania renty inwalidzkiej, a nie zwalniającym z wojska. Celem udowodnienia niezdolności do służby wojskowej, mają popisowi inwalidzi okazywać zaświadczenia, wystawione przez należne P. K. U., przed któremi stawaii do przeglądu wojskowego, a nie książkę inwalidzką. O tem zostały wszystkie patrole kontrolujące dokumenta wojskowe, pouczone.

O drobne. Biuro prasowe ministeryum skarbu komunikuje: Celem zaradzenia brakowi drobnych, ministeryum skarbu wydało polecenie przyjmowania przez wszystkie kasy rządowe bilonu (pieniądze niklowe, żelazne i t. p.) austryackiego halerzowego w stosunku 1 halerz równa się 1 fenigowi.

Znamienne! Jakkolwiek kapituła tarnowska nie wysłała w niedzielę delegacyi na powitanie przybyłego do Tarnowa premiera Witosa, on, kierowany grzecznością, złożył w ręce p. starosty Zawistowskiego bilet swój wizytowy dla ks. biskupa Wałęgi.

Baczność ludowcy w Tarnobrzeskiem!

Dnia 15 b. m. odbędzie się w Tarnobrzegu, w sali Czytelni mieszczańskiej zebranie delegatów P. S. L. ze wszystkich gmin powiatu.

Pożądany jest udział wszystkich prawych ludowców. Początek o godzinie 11 przed południem.

Powiatowa Rada Ludowa.

Baczność ludowcy w Jarosławskiem!

We wtorek, dnia 14 września 1920 o godzinie 10 przed południem odbędzie się w nowym lokalu Powiatowej Rady Ludowej, P. S. L w Jarosławiu, przy ul. Dietziusa l. 35 (w realności Baczyńskich, obok Urzędu Ziemskiego) zebranie delegatów z gmin powiatu jarosławskiego.

Z uwagi na ważność spraw, będących na porządku dziennym, konieczne przybycie delegatów ze wszystkich gmin.

Zarazem oznajmia się, że z dniem 3 września 1920 podjęło swe czynności, przerwane z powodu braku lokalu, Biuro bezpłatnej porady prawnej dla członków P. S. L.

Porad udzielać się będzie w nowym lokalu Rady, przy ulicy Dietziusa l. 35 we wtorki i piątki od godziny 10—12 przed południem.

Marcin Przewrocki
poseł na Sejm i przew. Pow. Rady Lud. P. S. L.

✝

Dr Bolesław Lach

b. legionista I. brygady, lekarz miejski i okręgowy, kierownik rządowego szpitala epidemicznego, burmistrz miasta Sieniawy, prezes Organizacyi Narodowej

zmarł w 32 roku życia dnia 26 sierpnia 1920 r. tragiczną ofiarą swego zawodu z zakażenia tyfusem plamistym.

Nieubłagana śmierć przerwała młode życie człowieka, którego pierwsze kroki działalności obywatelskiej wyniosły na te stanowiska i rokowały chlubną przyszłość.

Żal powszechny społeczeństwa, któremu dawał pracę, rodziny, żony i dwojga dzieci, które osierocił — to wyraz straty, jaka wszystkich dotknęła.

Zwłoki spoczęły na cmentarzu w Sieniawie.

1 2 *Rodzina.*

LISTY.

Podhorki, w Kałuskiem. U nas tu, we wschodniej Małopolsce, odczuwamy brak dobrych pism włościańskich. Istnieje wprawdzie Kółko rolnicze, ale więcej ma z niego pożytku inteligencya, niż my, włościanie. Zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę dyrekcyi, że należy zamówić dobre czasopisma włościańskie, ale bezskutecznie. Dlatego prosimy o przysyłanie nam „Piasta", który jest dzisiaj jedynem naprawdę chłopskiem pismem polskiem. Gdy Bóg pozwoli, napiszę niezadługo więcej o naszych bolączkach. *Karol Pakies.*

Czarny Dunajec, w Nowotarskiem. Ciche nasze miasteczko obfituje w sensacye. Niedawno skonfiskowano tutejszemu trafikantowi, Singerowi, tytoń i papierosy wartości 100.000 Mk. Od dawna już podawano sobie do wiadomości rozmaite praktyki tytoniowe owego pana, zwłaszcza na temat handlu zamiennego. W handlu paskarskim można było dostać u nas tytoniu, ale za potrójną cenę. Może dyrekcya skarbu zechce oddać trafikę w inne ręce, n. p. Kółka rolniczego lub weterana z r. 1863, znanego wam Ciszka. Ludność czeka na to. Oprócz tej sensacyi mamy tu i inne, n. p. na dosyć szeroką skalę rozwiniętą agitacyę komunistyczną. Menerów tej pracy antypolskiej wymienimy i mamy nadzieję, że nasze władze okażą energię przy usuwaniu zgubnych wpływów znanych im zresztą szkodników.

Czytelnik.

Kolbuszowa. W naszym powiecie dają się w pełni odczuwać skutki zbrodniczej roboty posłów tutejszego okręgu, Dąbala i Okonia. Posłowie ci rozrzucają po powiecie swoje

pismo, mimo cenzury wychodzące w Warszawie w tonie zupełnie bolszewickim, rozrzucają ulotne odezwy, nawołujące do walki z rządem i do popierania sowietów. Gdy się zważy, że robotę bolszewicką prowadzą obaj ci posłowie od roku 1918, to nikt się nie będzie dziwił, że jest u nas cały szereg wsi zbolszewizowanych, że powiat jest schroniskiem uciekinierów z frontu, którzy rozmyślnie sieją wśród ludu panikę. Lwią część dezerterów stanowią żydzi, którzy rozpuszczaniem plotek czynią największe spustoszenie. Doskonale też się stało, że w ostatnim tygodniu urządzono u nas dziewięć większych zgromadzeń w Wulce Niedźwieckiej, Sokołowie, Górnem, Wulce Sokołowskiej, Turzy, Hucisku, Trzebuśce, Raniżowie. Na wiecach tych przemawiał gorąco podporucznik Stanisław Kulpa. Skutek wieców jest dobry. Ludność przeziera, trzeźwieje, zaczyna dawać pożyczkę, rekruta, zaczyna sama tępić dezerterów. Wszędzie domagano się żelaznej ręki rządu, wszędzie wyrażono zdumienie, że rząd toleruje bolszewicką agitacyę posłów z tego okręgu. *K. S.*

Z Tłuczani. W dniu 13 sierpnia b. r. dla kilkunastu gmin w Wadowicach odbył się pobór do wojska roczników od 1885 do 1894; zniesione zostały wszelkie reklamacye, tylko chorzy i wcale niezdolni zostali zwolnieni jako niezdolni, zresztą asenterowano i zdrowszych inwalidów. Po południu odbyła się przysięga; ksiądz kapelan w gorących słowach zachęcał do obrony zagrożonej Ojczyzny: musimy jej bronić, bo mogą przyjść bolszewicy i zabiorą nas i musimy pójść z nimi naprzeciw swoim braciom, bo i takie już były zdarzenia; jeden jeniec w szpitalu w Wadowicach z zachodniej Galicyi, zapytany, skąd się tu wziął, odpowiedział: bolszewicy zabrali mię i musiałem walczyć razem z nimi przeciw swoim, zabrali nas nasi i tym sposobem dostałem się tutaj. Po przysiędze, pan pułkownik do zaprzysiężonych miał mowę, zwrócił uwagę na ważność przysięgi, błagał, by nikt nie splamił żadnym czynem honoru żołnierza polskiego. Na twarzach wszystkich zaciągniętych wyczytać było można, że ciężki będzie los bolszewików, którzy im w drodze staną, że Wadowiczanie nie powstydzą się swych zuchów. *F. Węda.*

Tłumacz. Ludność cała zgorszona jest gospodarką wprost skandaliczną p. L., kierownika ekspozytury budowlanej. Niby on jest kierownikiem, a właściwym, Froim Hamajdes, magazynierem zaś, ich przyjaciel, Srul. Ludność się dziwi, że szkło, okucia, gwoździe, blachy i t. d. idą sobie z Ekspozytury bez asygnat. Dnia 13 sierpnia schwytano złodzieja na kradzieży blach, policya go aresztowała — pan... kierownik Hamajdes go wypuścił. Pięć wagonów wapna za 150 tysięcy marek niszczeje, leżąc na stacyi kolejowej. — Wszystko to dobro państwowe i my go zniszczyć nie damy. *Władysław Ossowski.*

Z Poznańskiego.

Inowrocław. Ludność nasza z Małopolski i Królestwa, przybywająca tutaj, do Poznańskiego, kupować majątki, pada bardzo często ofiarą różnych oszustów pruskiego usposobienia i to pod najrozmaitszymi względami, bo ci nie baczą na to, że sami są Polakami, a nasz naród nieraz w najohydniejszy sposób wyzyskują i uciskają. Są różne manipulacye dotyczące przewłaszczeń, a zarazem łamania kontraktów przez sprzedających, którzy tę samą realność, którą już sprzedali, w miarę podnoszenia się cen, chcieliby dwukrotnie sprzedawać i kontrakty łamać; zatem ten obywatel z naszych małopolskich stron, który tak wielkie koszta poniósł przy przesiedlaniu się i całe swoje mienie tutaj przeprowadził, musi częstokroć bardzo wiele stracić i nachodzić się po najrozmaitszych biurach sprawiedliwości, które trzymają zawsze stronę swoich tutejszych, a nie baczą na to, że my, Polacy jednej ziemi, równymi sobie jesteśmy. Zatem radziłbym każdemu obywatelowi z Małopolski, zaniechać szczęścia w Poznańskiem, a lepiej pilnować swojej ojczystej gleby i mieć spokój, bo jak się przyjdzie tutaj, to trzeba przejść wszystkie instancye sprawiedliwości, a sprawiedliwość jest za morzem u pana Wilsona. *Małopolanin.*

List z Pomorza.

Tuszewo w Grudziądzkiem.

Od chwili, kiedy poseł Witos został prezydentem rządu, pełni jesteśmy radości. Pragnęlibyśmy, by jak najdłużej sprawował rządy w Rzeczypospolitej dla dobra państwa i ludu. Objął je w chwili dla kraju najcięższej, ale dotychczasową działalnością swoją udowodnił, że włościanin polski jest nietylko prawdziwym obywatelem państwa polskiego, ale że potrafi rządzić z pożytkiem dla kraju. My zaś, o ile nam tylko sił starczy, pracować będziemy dla państwa i oddawać rządowi i wojsku to, czego od nas zażąda.

My, Galicyanie, zasyłamy naszemu prezydentowi serdeczne „Szczęść Boże“ w żmudnej i trudnej jego pracy, oraz zapewnienie, że zawsze przy nim stać będziemy.

Józef Laskowicz.

Znasz-li ten kraj?

Czy znasz ten kraj,
Bezkresny, mroczny, dziki,
Gdzie rządzą dziś
Sowieckie bolszewiki.
Gdzie ciągły strach
Sen z powiek ludziom spędza,
Gdzie Tyfus — król,
A zaś królowa — Nędza.

Czy znasz ten lud
Beztwórczy i bezwładny,
Którym wciąż ktoś
W przemocy rządzi zdradnej,
Co tylko te
Z wolności zyskał plony,
Że czarny knut
Zamienił na czerwony.

Czy znasz ten kraj,
Gdzie pola chwast porasta,
Gdzie jęczy wieś,
Konają z głodu miasta.
Tam równość praw
Panuje w pięknym wzorze:
Wziąć kulą w łeb
Jednako każdy może.

Czy znasz ten lud,
Znękany głodem, nędzą,
Którego w bój
Na rzeź, jak bydło, pędzą,
Któremu złość
Uczucia ludzkie płoszy,
A widok krwi
Wprawia go w szał rozkoszy.

„Mucha“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Fr. Pasternakowi w Rejterówce: Sprawa, którą porusza pan, inaczej zupełnie wygląda dzisiaj. W tych ciężkich dla Ojczyzny czasach nie można myśleć o wyciąganiu kogoś z wojska, na kogo czas służby przyszedł, bo teraz ludzie na ochotnika idą w mundurze i z karabinem w ręku, by bronić Ojczyzny. My rozumiemy, że ów staruszek 72-letni w tych ciężkich warunkach, w jakich się znalazł, bardzo potrzebuje wyręki, lecz dopóki się nie uspokoi, to musi on obywać się bez syna. Zupełnie też słusznie piszecie o tych, którzy, choć zdrowi, jak tury, siedzą w domu, a od wojska się wykręcili i wylegają się do góry brzuchem. Tak było jeszcze w lipcu, ale czy i teraz nic się nie zmieniło? O tem właśnie trzeba do nas napisać, bo nadużycia w komisyach poborowych działy się, ale może nam uda się je wytępić. Żądamy w tym celu dokładnych wiadomości od naszych czytelników i braci ludowców. A dlaczego pan nie podaje swej poczty, powiatu i gminy.— **Marcinowi Kacprzakowi w Grabowie:** Ma pan pocztę, zdaje się, na miejscu i jeszcze dopuszcza pan do nieporządków tego rodzaju, że pismo nie dochodzi. Prosimy donieść nam, jakich numerów pan nie otrzymał — to wyślemy. Niech się pan postara o wyszukanie winowajcy, to i nam będzie przyjemniej, więc czekamy. — **Łucyi Sławińskiej w Zochpinie:** Pocztówkę, pisaną 20 go lipca, otrzymaliśmy, życzenie spełniliśmy według brzmienia pisma, wobec czego za 3-ci kwartał należeć się będzie tylko 30 Mk, a do końca r. b. 66 Mk. Przekaz dołączamy. — **Wawrzyńcowi Antydze w Kryniczkach:** W naszych książkach »stoi«, że administracya wysyła panu pismo od numeru 14. Prosimy napisać, jakie numery wysłać panu powtórnie. Ponieważ P. K. O. było przez jakiś czas nieobecne w Warszawie, więc nie mogliśmy stwierdzić, czy pieniądze wasze otrzymało. — **Izydorowi Wielęborkowi w Grzybowie:** Gazetę administracya wysyła panu od numeru 15-go, a do prenumeraty to dotychczas nie otrzymaliśmy nic. Prosimy donieść, czy były wysyłane pieniądze. — **Janowi Romaniukowi w Lechitach Małych:** Sprawy, które, reście, Szanowny Obywatelu, poruszyli w liście do nas, są bardzo ważne, choć na pierwszy rzut oka wyglądają na drobiazgi bez znaczenia. Chodzi zasadniczo o to, że urzędy walki z lichwą i spekulacyą nie umieją należycie i sprawnie, ale równomiernie opanować rynku, by nikogo nie krzywdzić, a do spekulacyi i lichwy nie dopuścić. My widzimy, że w sklepach miejskich ceny aż skaczą i tego nie umie wspomniany urząd powstrzymać, gdy tymczasem rolnikom drobnym zabiera się z fury kartofle i t. p. gwałtem, przytem popycha, bije, a najłagodniej, to przynajmniej wymyśla. Właśnie poseł z Łowickiego mówił nam, że wiosną tego roku policya skopała kobietę i to ciężarną. A zapytajmy, czy zabrane przez policyę ziemniaki nie są na boczku sprzedawane po cenach paskarskich żydom? Wiemy coś o tem. Otóż i Sejm wdał się w te sprawy, a chcąc je uregulować, uchwalił ustawę, której muszą się urzędy do walki z lichwą i spekulacyą trzymać. O tej ustawie pisaliśmy w swoim czasie. Trzeba każdemu ludowcowi ją znać i odpowiednio wpływać, by nadużyć nie było. Pozdrowienia od was dla posłów: Jana Dębskiego, Józefata Błyskosza, Józefa Kowalczuka i Józefa Jóźwika — niniejszem przesyłamy. Cześć! — **Antoniemu Rokicie w Podbórku:** Kochani Nasi, bardzo się cieszymy, że przepadacie za naszem pismem i bronicie go przed napastnikami. Niewiele, widocznie, miał rozumu w głowie, ów panek, który pisma ludowe nazywa chamskiemi. Według niego więc trzebaby rząd obrony państwa, w którym zasiada jeszcze książę, nazwać chamskim, bo kieruje tym rządem chłop z krakowskiej ziemi, W. Witos, a i wiele innych instytucyj jest pod zupełnymi wpływami ludowymi. A teraz w sprawie waszej dzierżawy. Piszecie: »W komisyi ziemskiej w Kielcach powiedziano mi, bym szedł po kaucyę do Mikołaja cara«. Śliczni Pola y w tej kieleckiej komisyi zasiadają. Wymieńcie ich z imienia i z nazwiska, to wydrukujemy, niech wie Polska cała, że polski urzędnik interesantów w uczciwej sprawie odsyła do Mikołaja. Według nas wy macie racyę. Trzeba, żeby pan z posłem waszego okręgu z naszego P. S. L. omówił całą tę sprawę i prosił o zajęcie się nią. Przyjmijcie pozdrowienia. — **Janowi Krzesajowi w Chłopach:** Otrzymaliśmy od pana 20 Mk; za który kwartał pan je przesyła? Dla p. Tenety i p. Dubaniowskiego wysyłamy od 1 września, więc po 8 Mk, z przysłanych pieniędzy zaliczamy na kwartał 14-ty. A pan niech napisze do nas w sprawie swych pieniędzy. — **Janowi Bieńka w Juljanowie:** Po otrzymaniu 20 Mk należy się jeszcze od pana 10 Mk za 3-ci kwartał. Czy pan wpierw mieszkał w Wólce Lipowej? — **Księgarni Polskiej w Rypinie:** 80 Mk otrzymaliśmy, z których potrąciliśmy za p. Churskiego 40 Mk (20 Mk za II kwartał i 20 Mk za III kwartał, należy się jeszcze 10 Mk), a drugie 40 Mk poszły za p. Truszkowskiego (6 Mk za kw. II, 30 Mk za III kw. i 6 Mk na kwartał IV). Czy to wszystko zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy, bo na przekazie bliższych szczegółów brakło. — **Henrykowi Chojnackiemu w Niedroży Mł.:** Wysyłać pismo zaczynamy od 1 września i dlatego z przysłanych nam pieniędzy 28 Mk zaliczyła administracya na kwartał IV. — **Sz. w Haczowie:** O sprawie tych oszustw z kontraktami, dokonanymi przez St., już słyszeliśmy. Postaramy się, żeby one były należycie załatwione. — **J. Haś w Rzeszowie:** Co do tego przepisów niema. Przeważnie awansują oni z kancelaryjnych podoficerów. — **Organista:** Owszem, bardzo chętnie zajmiemy się poruszonemi sprawami. Sprawa organistów grzęźnie od szeregu lat wprost z tego powodu, że za słabą widać macie organizacyę. Razem i solidarnie wystąpiwszy, z całą energią, z pewnością zyskalibyście poparcie społeczeństwa. W sprawie służby ochotniczej nic nie można zrobić; stosowałyby się do pana ogólne rozporządzenia. — **S. F. M.:** Bardzo kiepski, nie umieścimy. — **Tomasz Nowak w Nienadówce:** Niestety — nie można. — **Wiktor Najsarek w Bolinie:** Przepisu takiego niema. — **Inwalida:** Już pisaliśmy kilka razy, że cementu w Krakowie dostać można, o ile się ma wóz kolejowy do dyspozycyi, a obecnie jest to podobno niemożliwe.— **Wład. Rusin w Żarnówce:** Można jeszcze teraz skarżyć w Izbie adwokackiej w Krakowie. — **Deptuch w Łazach:** Nic trzeba się zupełnie obawiać, bo te pieniądze są pewne; trzymać tylko recepis. Tak nam odpisano. 14 Mk swego czasu wysłanych zaliczyliśmy do pańskiej prenumeraty. — **Karol Powroźniak w Staniątkach:** Jeżeli to prawda wszystko, co pan pisze, to rzeczywiście smutne; niestety, my jednak z klasztorem w Staniątkach i PP. Benedyktynkami kłócić się nie możemy, bo taka sprawa od ich woli zależy. Widać, że one panu tylko na wypadek jakiegoś zbiegu okoliczności obiecały, a tego prawnie zaczepić nie można. — **Aleksander Czuba w Kleczy:** Nic teraz nie pomoże; tyle razy pisaliśmy: Nie jechać lekkomyślnie do Poznańskiego, gdy się niema pewności zakupna — a czy to pomogło ludziom? Jeżeli my coś piszemy, to już dobrze się spytamy i trzeba nam wierzyć. Myśmy już o niejednym takim słyszeli, co tu sprzedał, tam pojechał i nie kupił, a potem ani tego, ani tamtego nie miał. — **Winc. Swieboda:** Oddaliśmy list, komu należało. — **Wasyl Łeśko w Malkowcach:** Jeżeli tak, to dać znać o tem do Urzędu Ziemskiego w Przemyślu; zresztą i tak pójdzie pod przymusową parcelacyę między mało- i bezrolnych; o pobicia i psy skarżyć zaraz. — **Ludwik Menschek w Wojsławiu:** Niestety, nic poradzić nie możemy, bo starosta miał słuszność i taki jest przepis. — **Anna Ramsowa w Wadowickiem:** Za starszego rzeczywiście w myśl ustawy nie należało się; za młodszego z pewnością pani dostanie. Proszę napisać do profesora gimn., p. Romana w Wadowicach, gdy już podanie będzie wniesione, to on przyspieszy.— **Wojciech Chrzan w Swiebodzinie:** Pismo oddaliśmy Urzędowi Ziemskiemu, więc go nie mamy; jeżeli pan chce, żeby to wydrukować, to należy nam przysłać drugi raz. — **Jan Strzelichowski w Paczółtowicach:** Dziękujemy; rzeczywiście bardzo ładna. — **Beczkalski w Witowie:** Dziękujemy za wiadomości. — **Czytelnik „Piasta“ z G. p. K.:** Jest w panu dziwna mieszanina. Tu naturalnie nie możemy na wszystko odpowiedzieć. W wielu wypadkach przyznajemy panu słuszność. Nigdy jednak nie trzeba o całości, o państwie i t. p. pisać w rozdrażnieniu. Widzi pan zresztą i słyszy, że się inaczej stało, niż pan przypuszczał.— **Jędrzej Liszka w Gródku:** Musi prosić przy raporcie.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Ktoby coś wiedział o pobycie **Bronisława Krzewińskiego,** żołnierza 7 dywizyi 26 p. p., 2 baon. 8 komp., raczy donieść do redakcyi »Piasta«. 982

Wielebny ks. prob., Władysław Pawski, raczy łaskawie podać adres kancelaryi parafii Wołkowinieckiej w sprawie metrykalnej. **Jan Rzewicki, Lwów, Mikołaja 20.** 984

Franciszek Zieliński zgubił książkę wojskową w dniu 20 sierpnia r. b. między Wojniczem a Tarnowem. Znalazcy za zwrot nagroda 200 Mk. Zgłoszenia do redakcyi »Piasta«. 980

Potrzeba chłopca do nauki szewskiej; pierwszeństwo mają z początkami. Zgłoszenia: Kraków, Wolska 20. **St. Lück, sklep.**

Karolowi Kołodziejczykowi z Sułkowic, powiat Andrychów, skradziono w pociągu w nocy z 1-go na 2-gi b. m., między Kalwaryą a Wadowicami, portfel z pieniądzmi, jego paszport z fotografią do Czecho-Słowacyi i amerykański czek na 30.400 Mk do banku wiedeńskiego, przekazany przez Marcina Kołodziejczyka z Detroit. Uprasza się banki, by czeku tego złodziejowi nie wypłacały. 981

Cieśle znajdą na czas dłuższy robotę za dopłatą, ustaloną przez przedstawicieli cieśli, przy budowie kolonii warsztatów kolejowych w Tarnowie. Mieszkanie wraz z przydziałem prowiantów może być na miejscu budowy. Zgłaszać się należy do przedsiębiorstwa budowy: **Inż. Edward Okoń i arch. Michał Mikoś w Tarnowie.** 985 1 3

Tartak Maryi hr. Reyówny w Pikułówce

będzie przyjmował obce drzewo do starcia przez wszystkie dnie w tygodniu. 964 3 4

Obwieszczenie licytacyi.

Dnia 21 września r. b. odbędzie się w Nadleśnictwie, w Muszynie, licytacya na 8.150 m³ drzewa jodłowego i świerkowego na pniu. Bliższe warunki przeglądnąć można w kancelaryi Nadleśnictwa w Muszynie. 986 1 2

ZIEMNIAKI JADALNE wczesne i późniejsze

z natychmiastową dostawą z Poznańskiego

dla urzędów gospodarczych, instytucyj rządowych, lub ogólno-społecznych, i dla kooperatyw, oraz firm prywatnych, dostarcza we większych ilościach wagonów po najniższych cenach rynkowych, tudzież inne jarzyny firma: 970 2 15

JAN BODUCH w Żywcu — Rynek L. 22.

Najradykalniejszy środek dla cierpiących na

PRZEPUKLINĘ

Każdą, choćby najstarszą przepuklinę, nawet gdy operacya, ani paski nie pomogły, leczymy zupełnie po osobistem przedstawieniu się, bez boleści i skutecznie, bandażami nowego, patentowanego wynalazku mego i prof. dra Raskai'a (dyrektora szpitala św. Szczepana i prof.-docenta w Budapeszcie).

WIELKI SKŁAD MODNEJ ORTOPEDYI I PROTEZ.

Patenty we wszystkich państwach. 987 1 2

M. Tillemann, Kraków, Starowiślna 36.

Wiesław Szajdakowski i Ska

Kraków, ulica Szczepańska 11

polecają: pończochy damskie i dziecinne, skarpetki, rękawiczki, sznurowadła, nici jedwabne do szycia, wielki wybór guzików.

Dla Kółek rolniczych większy opust.

981 1 3

Ważne dla wszystkich Kółek rolniczych i Konsumów!

Większy transport ubrań dziecięcych — wielkości od 3 do 10 lat — nadszedł do firmy:

Clothing House

Kraków, ul. Floryańska 8

która rozsprzedaje takowe po cenach zniżonych. — Cena od 170 do 230 marek za garnitur.

Uprasza się o łaskawe rychłe zlecenia.

972 2 3

MŁYNKI

ręczne, żelazne, na płytach stalowych, o średnicy 125 mm, do mielenia, śrutowania i krupienia zboża, kukurudzy, prosa, tatarki, wyki i t. d., około 15 kg na godzinę, po 2500 Mkp poleca: 965 3 4

Fabryczny skład: **S. Binzer,** Kraków, Radziwiłłowska 15.

Chłopskie Towarzystwo akcyjne

„BAŁTYK"

Polskie Towarzystwo żeglugi morskiej i rzecznej S. A.

rozpisuje subskrypcyę na kapitał akcyjny. Kapitał zakładowy emitowany będzie w kilku seryach; wysokość pierwszej seryi wynosi

4,000.000 marek.

Akcye po 500·— mk każda. Akcye mogą być spłacane ratami. Wysokość pierwszej raty 200·— mk. Dalsze zaś raty mogą być spłacane w ciągu 1½ roku.

Subskrypcye przyjmują:

w Warszawie oraz we wszystkich swych filiach: Bank Handlowy i Bank Kupiectwa Polskiego;
w Grudziądzu: Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa;
w Gdańsku: Bank Dyskontowy;
w Bydgoszczy: Bank Dyskontowy;
w Krakowie i Lwowie oraz we wszystkich swych filiach: Bank Krajowy;
w Poznaniu: Bank Związku Spółek Zarobkowych;
wszędzie: Pocztowa Kasa Oszczędności, konto Nr 1020. 920 4 0

Związek ekonomiczny Kółek rolniczych
w Krakowie, przy ulicy Wiślnej L. 8

posiada na składzie i poleca do natychmiastowej dostawy: 953 3 3

Młocarnie ręczne i kieratowe bez wytrząsaczy.
Młocarnie kieratowe z wytrząsaczami.
Kieraty jedno- dwu- trzy- i cztero-konne.
Sieczkarnie ręczne, kieratowe i tarczowe.
Młynki do czyszczenia zboża, krajowe i zagraniczne.
Buraczarki, kultywatory, brony, kartoflarki.

Dyrekcya „WISŁY“
i wszystkie biura

przeniesiono

do Krakowa

do domu własnego

przy ulicy Radziwiłłowskiej L. 23.

Prosimy adresować:

„WISŁA“

Kraków, ulica Radziwiłłowska L. 23.

WAŻNE P. T. ROLNICY!

Z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów **najwyższy czas** zamawiać obecnie pod zasiewy jesienne z braku innych nawozów, by takowe na czas otrzymać:

kainit, sole potasowe wysokoprocentowe, gips nawozowy
bardzo skuteczny nawóz, nadający się pod wszystkie uprawy i do każdej gleby. — Dostarcza się tylko całowagonowe posyłki każdego gatunku.

MATERYAŁY BUDOWLANE:
wapno, cement, gips murarski i sztukaterski, dachówka asbestowa, asbest, zenit. Wszystko tylko w ładunkach całowagonowych z szybką dostawą, poleca firma: 10 38 0

JAN BODUCH

hurtownia sprzedaż oraz skład nasion i nawozów sztucznych, artykułów budowlanych i narzędzi rolniczych **ŻYWIEC, RYNEK 22, obok kościoła farnego.**

Lekarz ze Lwowa

Dr Władysław Podsoński

osiadł na stałe w **Strzyżowie n. W.;** mieszka obok kościoła (poczta). 968 2 4

Dr MICHAŁ HABUDA
adwokat 6 27 0

w Krakowie, Mały Rynek L. 1.



100 Mp za 1 kg
sporyszu lub mącznicy

płaci 958 4 10

Apteka Redera, Kraków, Karmelicka 23.

Wybierać podczas czyszczenia żyta.

Kolektorom wysoka prowizya.

Posiadamy na składzie
w Nowym Sączu: 950 5 5

młynki do odczyszczania zboża,
sieczkarnie 3-nożowe,
wozy gospodarskie

do natychmiastowej dostawy.

Zamówienia skierować do **Tow. handlowego „Pol“, Kraków, ul. Siemiradzkiego 10.**

Wydawca. Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.